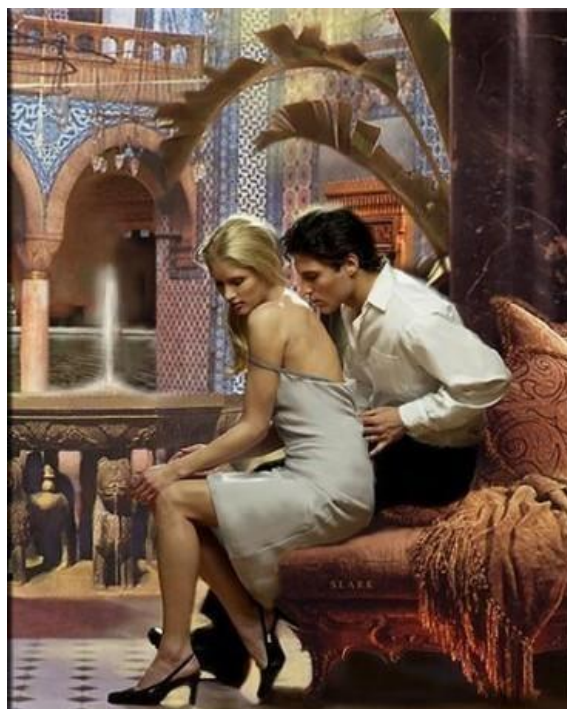




Anne Mather



Sekretne miejsce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po pojawieniu się informacji o zapięciu pasów Olivia instynktownie zamocowała swoje.

- Za piętnaście minut będziemy lądować na lotnisku w Newcastle - poinformował pasażerów przesłodka głos stewardessy. - Uprzejmie prosimy, by złożyli państwo stoliczki, a bagaż podręczny zamknęli w schowkach znajdujących się nad państwa głowami.

Im samolot był bliżej ziemi, tym bardziej przerażona Olivia zdawała sobie sprawę, że nie może już uciec od powrotu do Bridgeford, z którego tyle lat wcześniej wyjechała.

Lądowanie przebiegło sprawnie i bez fajerwerków. Gdy samolot krążył po płycie lotniska, pasażerowie podnieśli się, by w milczeniu zebrać swoje bagaże i przygotować się do opuszczenia pokładu.

Olivia nie była przekonana co do słuszności swych poczynań. Nie wiedziała, czy ojciec będzie chciał ją widzieć, niezależnie od opinii siostry, w której życiu już dwukrotnie zdołała poważnie namieszać.

I tak było za późno, by zmienić zdanie. Maszyna zatrzymała się, a do otwierających się drzwi ustawiła się kolejka współtowarzyszy podróży. W końcu wstała i Olivia. Kiedy schodziła po metalowych schodach, między stopniami zaklinował się jeden z jej wysokich obcasów. Teraz na nim skupiła swą uwagę.

Dotarła do budynku i po kontroli paszportowej ruszyła po walizkę. Miała tylko jedną, resztę dobytku zdecydowała się zostawić w Londynie, gdzie miała zamiar osiąść na stałe. Wyprawę do Bridgeford traktowała jak misję, którą chciała udowodnić, że nie boi się powrotu.

Ściągnęła walizkę z taśmy. Nadeszła godzina prawdy. Na szczęście, z lotniska miała ją odebrać siostra Linda, która wydawała się najbardziej przyjazna w rodzinie.

Za drzwiami prowadzącymi do hali przylotów stał tłum czekających. Olivia była pewna, że pozna siostrę. Miała jedynie wątpliwość, czy Linda zdoła ją rozpoznać.

Po przekroczeniu bramki stanęła jak wryta, ciągnięta przez nią torba najechała jej na piętę. Ból, jaki poczuła, nie miał żadnego znaczenia. Jej wzrok wbity był w stojącego za tłumem mężczyznę. W pierwszej chwili Olivia odwróciła się, ale zorientowała się, że nikt za nią nie stoi. Oczy mężczyzny skierowane były właśnie na nią.

Po chwili ruszył w kierunku Olivii, przepychając się przez ludzi i, dotarłszy do niej, chwycił pod rękę.

- Cześć - powiedział, przechwytyjąc walizkę. - Jak minął lot?

Oślupiała Olivia nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Co ty tu robisz? - wypaliła, zdając sobie sprawę, że nie zabrzmiało to sympatycznie.

Nic nie mogła poradzić. Samolotowy lęk przekształcił się w przerażenie. Jej serce wyrywało się z piersi, szaleńczo pompując krew do sparaliżowanego organizmu.

Skąd się tu wziął Joel Armstrong? Po tym, co się stało, powinien unikać Olivii jak ognia.

- G-gdzie jest Linda? - zająknęła się.

- W domu - usłyszała.

Jej rozmówca ruszył w kierunku wyjścia, więc Olivia zmuszona była podążyć za nim.

- Twój ojciec nie najlepiej się dziś czuje - powiedział Joel. - Pomyślała, że lepiej będzie nie zostawiać go samego.

Dziewczyna westchnęła, powstrzymując się od stwierdzenia, że nie było chyba dnia, żeby ojciec czuł się dobrze.

Żeby nadążyć za swym towarzyszem, musiała przyspieszyć kroku. Piętnaście lat temu był jeszcze chłopakiem. Zawsze był wysoki, ale teraz nabrał męskości. Potężne ramiona podkreślała skórzana kurtka. Mocna linia szczęki zdradzała ślady ostrego popołudniowego zarostu. Czarne, nieposkromione włosy miał krótsze niż kiedyś. Trudno by go nie uznać za przystojnego mężczyznę. Olivia dostrzegła w nim piekielnie atrakcyjnego faceta. Nie sądziła, że kiedykolwiek tak go oceni. Lata temu byli małżeństwem. Czy kiedyś kierowała nią duma? Czy gdyby zdecydowała się zostać, wszystko potoczyłoby się inaczej?

Opuścili terminal. Przywitał ich nadzwyczaj słoneczny kwietniowy dzień. W Londynie padało, a tu było całkiem ciepło. Olivia nastawiła się na spotkanie z siostrą. Chciała wzbudzić w niej zazdrość swą szczupłą sylwetką i markowymi ubraniami. Wybrała nawet najkrótszą sukienkę, jaką miała w szafie, by pochwalić się smukłymi, sięgającymi nieba nogami. Rozjaśniła bursztynowo-brązowe włosy. Że też łudziła się, że kogoś będzie to obchodzić.

- Jak się czujesz? - zapytał Joel.

- Dobrze. Gdzie zaparkowałeś samochód?

- Niedaleko. - Zwolnił krok. - Ciesz się, że przestało padać.

Olivia zrobiła niezadowoloną minę. Nie widzieli się piętnaście lat, a on zaczął rozprawiać o pogodzie.

Czemu była taka spięta, skoro jej obecność nie peszyła Joela?

Minione lata zdecydowanie go zmieniły.

„Na lepsze”, dodała w myślach.

W wieku osiemnastu lat skończył szkołę i pomimo rewelacyjnych wyników, postanowił zatrudnić się u jej ojca. Kiedy i Olivia osiągnęła pełnoletność, pobrali się. Wszystkim wydawało się, że łączy ich coś trwałego.

- Więc... Co słychać? - wykrztusiła w końcu, odczuwając ulgę, gdy skręcili w jedną z alejek parkingu. - Minęły całe lata...

- Prawda? - zgodził się, wykrzywając usta.

Gdy odwrócił się do Olivii, poczuła ciężar spojrzenia, którym nigdy wcześniej jej nie obdarzył. Zupełnie tak, jakby go bawiła.

- Dobrze wyglądasz. Najwyraźniej przeprowadzka do Stanów ci nie zaszkodziła.

Olivia powstrzymała się od wyprowadzenia go z błędu; kraj pobytu nie miał tu nic do rzeczy, najważniejszy był mężczyzna, z którym postanowiła zamieszkać.

Joel zatrzymał się przy ogromnym wozie terenowym i sięgnął do kieszeni po kluczyki. Schował walizkę do bagażnika i obszedł pojazd, by otworzyć drzwi pasażera. Olivia nie mogła oderwać oczu od samochodu. Należał do niego czy jej ojca? Tak czy inaczej farma najwyraźniej kwitła.

- Ładny samochód - powiedziała, siadając na przednim siedzeniu. Krótka sukienka podjechała do końca jej ud. Joel wydawał się powstrzymywać kolejny z szyderczych uśmiezków.

- Mnie też się podoba - odparł bez wyrazu, po czym zamknął drzwi i po chwili usiadł za kierownicą. - Gotowa?

- Zawsze - powiedziała zadziornie.

Gdy dłonie Joela dotknęły kierownicy, Olivia dostrzegła obrączkę. Nie była to ta, którą dała mu ona. Wydawała się dużo droższa.

- Jesteś żonaty? - zapytała, czując narastający, nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Pytanie było niestosowne i Olivia zdała sobie z tego sprawę. Z drugiej strony, kiedyś była jego żoną, więc chyba miała prawo wiedzieć, czy ktoś zajął jej miejsce?

- Czy to cię obchodzi? - odparował. Olivia natychmiast odwróciła się zawstydzona.

- Nieszczególnie... - szepnęła, kierując swoją uwagę na podchodzący do lądowania samolot. - Kiedyś to lotnisko nie było tak ruchliwe...

- Wszystko się zmienia - stwierdził Joel, wycofując samochód i kierując się w stronę wyjazdu. - Jestem rozwiedziony. Już drugi raz - dodał. - Chyba żadne z nas nie miało w tej materii szczęścia.

- Co masz na myśli? - spytała zaskoczona. Joel spojrział na nią.

- Linda wspomniała mi o rozpadzie twojego małżeństwa. Czy nie dlatego wróciłaś do Anglii?

Olivia zacisnęła usta i nosem wypuściła powietrze.

Mogła się spodziewać, że jej droga siostrzyczka nie zachowa zbyt długo takiej informacji dla siebie.

- Wróciłam do Anglii z powodu pracy - odparowała. - Zbyt słabo orientuję się w amerykańskim rynku nieruchomości, by zatrudnić się na podobnym stanowisku w Nowym Jorku.

- Aha - skwitował Joel, nie dając zbyt wiele wiary jej tłumaczeniu. - Co więc będziesz robić teraz? Przyłączysz się do agencji w Newcastle?

- Raczej w Londynie - powiedziała szybko.

Dlaczego się przed nim tłumaczyła? Co ją obchodziło, co o niej myślał? Gdyby nie siostra, nie musiałaby prowadzić tej rozmowy.

Joel skręcił na północ, w kierunku Ponteland i Belsay. Niebo przejaśniło się, stało się niemal przezroczyste. Mijane drzewa wypuszczały już soczyste zielone liście, a ogrody zdobiły całe rzędy żonkili. Olivia zapomniała o zapierającym dech uroku angielskiej wsi.

- A... co u ojca? - odważyła się w końcu spytać, przerywając krępującą ciszę. A po chwili, próbując rozluźnić nieco atmosferę, dodała: - Nadal równie wybuchowy jak dawniej?

- Ma swoje lepsze i gorsze dni. Jestem pewien, że Linda wszystko ci powiedziała - odparł Joel, wymuszając uśmiech. - Jednak od czasu wylewu...

- Jakiego wylewu? - przerwała mu w pół zdania. - Linda nie wspominała nic o wylewie!

Joel nadął policzki i wypuścił powietrze.

- Nie mówiła? - Jego głos pozbawiony był emocji. - Hm. Może i ja nie powinienem. Z całą pewnością staruszek nie chce, by trąbiono o tym na lewo i prawo.

- Chwileczkę! Jestem jego córką! - krzyknęła Olivia, w niepamięć puszczając pojednawczy ton. - Mam chyba prawo wiedzieć?

Joel uniósł brwi.

- To zależy od panujących między wami stosunków. Przypomnij mi, od kiedy się nie widzieliście?

Olivia ciężko westchnęła.

- Doskonale wiesz. Nie czułam się mile widziana po naszym... po naszym rozstaniu.

Joel zwrócił się ku niej, zawieszając wzrok.

- Czyżbyś w ten sposób próbowała się tłumaczyć?

- Nie - odparła po chwili zastanowienia. Czowała, jak nabiera rumieńców. - Choć to właśnie z tego powodu się z nim nie widziałam. Dzwoniłam i pisałam. Bez odzewu.

- Nie wiedziałem.

- Nie? - Olivia po raz kolejny nie wiedziała, jak rozumieć ton byłego męża. - A skąd miałbyś wiedzieć? Jestem pewna, że miałaś nadzieję już nigdy mnie nie zobaczyć.

Joel pokręcił głową.

- Mylisz się, Liv. Już parę lat temu pogodziłem się z tym, co zrobiłaś. Otrząsnąłem się, ożeniłem. Mam syna. Zdałem sobie sprawę, że my byliśmy zbyt młodzi na ślub. Ani ja, ani ty do końca nie wiedzieliśmy, czego w życiu chcemy.

Po jego słowach Olivia poczuła potężny wstrząs przeszywający jej ciało. Ma syna! Ze wszystkich spraw, które wymienił, tego się nie spodziewała.

- To... dobrze - wyjąkała, przerywając ciszę. Miała nadzieję, że w jej głosie Joel nie dostrzeże bólu. - Mimo wszystko żałuję, że Linda mnie nie uprzedziła.

- Może pomyślała, że gdybyś poznała prawdę, zmieniłabyś zdanie i nie wróciła? - celnie zauważył Joel. - Ben Foley nie należy do wymarzonych pacjentów. Gdyby nie pomoc Dempseya, farma przepadłaby już całe lata temu.

- Martin? Pracuje i w sklepie ogrodniczym, i na farmie? - zapytała zaskoczona Olivia na wspomnienie męża siostry.

- Postanowili odpuścić sklep - powiedział Joel, wymijając traktor. - Mieszkają na farmie. Decyzja ta wydawała się najrozsądniejszą.

Najnowsze wiadomości mieszały Olivię. Z tego, co pamiętała, Joel w zasadzie sam zarządzał farmą, i było jasne, że to on ją przejmie, gdy Ben Foley przejdzie na emeryturę. Był to przecież główny powód, dla którego ojciec był wściekły, gdy jej małżeństwo z Joelem się rozpadło. Chyba nie postanowił go ukarać za to, że Olivia zdecydowała się odejść?

Daleko za łukiem na drodze pojawiła się zatoka Redes, mieniąca się w popołudniowym słońcu niczym fatamorgana na środku pustyni. Bridgeford leżało niecałe dwa kilometry od brzegu.

- Musisz być głodna - uznał Joel, spoglądając w stronę Olivii.

Uśmiechnęła się lekko. Była jednak zbyt spięta, by myśleć o posiłku, który mimo wszystko na pewno lepiej by jej zrobił niż zalegające w żołądku litry wypitej w samolocie kawy.

- Jestem pewien, że Linda coś będzie miała - ciągnął mężczyzna. - Wciąż przyrządza najlepsze w okolicy cynaderki.

- Czyżby? - na myśl o kaloriach Olivia poczuła się gorzej.

Przez ostatnie lata wyrobiła w sobie nawyk sporadycznego jedzenia, pilnowania wagi i uważania na kalorie.

- Przydałoby ci się kilka kilogramów więcej - zauważył Joel, zwalniając przy skrzyżowaniu.

- Tak uważasz? Rozumiem, że gustujesz w pulchnych kobietach.

Joel zaśmiał się, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

- Można tak powiedzieć - przytaknął.

Zdawała sobie sprawę, że zgodnie z nowojorskimi standardami wyglądała dobrze, i to, że Joel z niej się śmiał, było dla niej upokarzające.

- Domyślam się, że twoja żona miała wszystko to, czego ja nie miałam! - rzuciła zirytowana. - Tam, skąd pochodzę, kobiety dbają o wygląd.

- Masz rację, udowodniłaś to kiedyś.

Olivia zorientowała się, że zdołała wyprowadzić byłego męża z równowagi. Jego wargi zwarły się na kilka chwil, jakby pohamowując kolejny wybuch. Kiedy jednak przemówił, panował nad emocjami.

- Wybacz, nie powinienem był tego mówić.

Przełknęła odpowiedź. Jeszcze zanim przyleciała do Newcastle, postanowiła, że nie będzie przy nim wspominać tego epizodu. Teraz jednak nie mogła się powstrzymać.

- Dla jasności - zaczęła łamiącym się głosem - gwoli przypomnienia, nie usunęłam naszego dziecka, a poroniłam. Takie rzeczy się zdarzają.

Joel zacisnął dłonie na kierownicy.

- Jeśli tak mówisz... - Olivia doskonale wiedziała, że ani przez sekundę nie dawał wiary jej tłumaczeniom.

- Za kilka minut będziemy na miejscu. Podrzucę cię i zawrócę na uczelnię.

Uniosła z zaskoczenia brwi.

- Na uczelnię? - powtórzyła.

- W Newcastle - potwierdził Joel.

- Studiujesz? - Olivia wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Pracuję na uniwersytecie - poprawił ją oschle. - Mniemam, że o tym Linda również ci nie wspomniała.

- Nie - wykrztusiła Olivia.

Tak naprawdę, to Linda w ogóle o nim nie wspominała. Między innymi dlatego jego obecność na lotnisku tak Olivie zaskoczyła. Zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później spotka go na farmie, a Linda łaskawie opóźni to trudne spotkanie.

- Wyglądasz na zszokowaną.

Joel zdążył się odprężyć, a Olivia wiedziała, że jej reakcja musi być wyważona, by nie nabrał podejrzeń, jakoby była zazdrosna.

Studiowała wieczorowo ekonomię. Gdy już ukończyła do niczego niepotrzebne jej studia, pracowała w dużej londyńskiej agencji nieruchomości. Jej talent i świetne relacje z klientami przyczyniły się do rychłych awansów. W wieku 25 lat miała pięciocyfrową pensję i dodatek w postaci mieszkania w prestiżowej Bloomsbury.

Oczywiście, gdy oświadczył się jej Bruce Garvey, postanowiła to wszystko porzucić. Pomimo sukcesów w jej życiu pojawiła się pustka i tęsknota za przyjaciółmi i starym życiem w Bridgeford. Tęskniła nawet za Joelem, choć była pewna, że nigdy nie wybaczy mu odejścia.

- Twoi rodzice pewnie cieszyli się, gdy zostawiłeś pracę na farmie - rzekła w końcu, starając się ukryć rozgoryczenie. - Przepraszam. Sądziłam, że cały czas tam pracowałeś.

Joel pokręcił głową.

- Nie mogłem tam zostać, po tym... co się stało.

Olivia otworzyła szeroko oczy.

- To znaczy, że ojciec kazał ci odejść?

- Broń Boże! - Joel spojrzał na nią z kpina. - Nie wszystko musi kręcić się wokół ciebie. Postąpiłem tak, jak powinienem był kilka lat wcześniej - ukończyłem informatykę.

Olivia oparła ramiona o skórzane siedzenie.

- Rozumiem. Cieszę się, że wszystko potoczyło się dla ciebie tak pomyślnie.

- Akurat! - parsknął Joel, lekko urażony. - Dwa nieudane małżeństwa. Słodko. A jak się tobie ułożyło, Liv?

ROZDZIAŁ DRUGI

Olivia nie zdążyła odpowiedzieć. Dojechali do Bridgeford, a lexis, przejechawszy przez znajdujący się na granicy bród, przyspieszył i podjeżdżając pod górę, wjechał do centrum miasteczka. Mogła udać, że go nie usłyszała, że jego słowa nią nie wstrząsnęły. Walcząc z emocjami, rozejrzała się dokoła i zobaczyła parę urokliwych domków. Piękno otoczenia działało kojąco.

Tu na szczęście czas zdawał się zatrzymać. W oddali dostrzegła dachy nowych budynków, widoczne nad rosnącymi wśród żonkili drzewami.

- Czy twoi rodzice wciąż tu mieszkają? - zapytała jakby w poczuciu obowiązku odezwania się. Armstrongowie nigdy nie zaakceptowali związku syna z Olivią, nawet po ślubie.

- Ojciec przeszedł na emeryturę - odparł w miarę uprzejmie Joel. Pracował jako księgowy w firmie w Chevingham, kilkanaście kilometrów na południe od Bridgeford. - Rodzice wciąż mają dom na Blades Lane - dodał - choć ostatnio kupili sobie coś w El Fuente, w Hiszpanii. Spędzają tam zimy. Teraz też tam są.

Olivia pomyślała, że to wiele wyjaśnia. Ciekawe, czy Joel przyjechałby po nią na lotnisko, gdyby najpierw powiedział o tym rodzicom.

Dom Armstrongów minęli po drodze. Cottage Farm oddalony był od głównej drogi o kilkaset metrów i osłonięty przez plataninę krzaków dzikiej róży. Przez głowę Olivii przemknęło wspomnienie z czasów, kiedy byli z Joelem nastolatkami. Ileż razy biegła do bramy, w której stał, czekając na nią. Kilkadziesiąt kroków dalej zatrzymywał się szkolny autobus, dowożący oboje do szkoły w Chevingham.

Joel był o rok starszy, więc w szkole nie mogli zbyt często być razem. Może dlatego ich związek tak pięknie rozkwitł - zakazany owoc podsycił młodzieńcze zauroczenie.

- Czy coś się zmieniło? - zapytał nagle Joel, wrywając Olivie z zadumy.

Na szczęście uniemożliwił jej przypomnienie sobie rzeczy, które powinny pozostać w niepamięci.

- Całkiem wiele - odparła po chwili, zmuszając się do skupienia.

Samochód skręcił w białą bramę i przyspieszył na podjeździe do domu.

Dojechali na miejsce.

Olivia zdawała sobie sprawę z tego, co ją czeka. Wiedziała, że musi jak najszybciej wysiąść z pojazdu i stawić czoła nieuniknionemu. Czułaby się inaczej, gdyby to ojciec ją zaprosił. Tymczasem to sugestia Lindy, która tak wiele przed Olivią ukryła, skłoniła ją do wizyty.

- Wszystko w porządku?

Joel siedział wpatrzony w Olivie, zastanawiając się pewnie, dlaczego jeszcze nie wyszła. Bardzo nie chciała ujawniać swoich emocji. Odpowiedziała więc:

- A dlaczegóż miałoby nie być? - Chwyła torebkę i sięgnęła do klamki. - Dzięki za podwózkę, Joel. Była... pouczająca.

Żałowała tych słów, ale Joel tylko zmarszczył brwi.

- Mam dziwne przeczucie, że jesteś na mnie zła - odparł, jednak nim Olivia odpowiedziała, z domu wyłoniła się Linda.

Olivia natychmiast chwyciła za klamkę, by wyjść, jednak gdy ze zdenerwowania nie była w stanie otworzyć drzwi, Joel bez zbędnego zaproszenia sięgnął przez jej fotel i opierając swe silne przedramię na jej piersi, pociągnął za uchwyt.

Olivia wysiadła i chwiejąc się, ruszała w stronę domu, jakby uciekając przed Joelem.

- Cześć, Lindo - powiedziała, starając się zachować pewność w głosie. -
Jak dobrze cię widzieć!

Siostra pokręciła tylko głową, a Olivię zaskoczył widok łez w jej oczach.

- Och, Livy, jak dobrze, że jesteś! - zawołała Linda i otworzywszy ramiona, czule objęła zaskoczoną siostrę.

Olivia nie spodziewała się tak gorącego przywitania. Siostra nigdy nie była wylewna, a ich kontakt w przeszłości zawsze był inicjowany przez Olivię. Najwyraźniej jednak lata zmiękczyły tę dziewczynę.

- Tak się cieszę, że postanowiłaś przyjechać! - dodała, łagodząc uścisk i w końcu puściła Olivię. - To cały czas jest twój dom.

Linda skierowała spojrzenie na stojącego przy swym lexusie Joela.

- Dzięki, Joel. Masz u nas dług wdzięczności. - Na chwilę zawiesiła głos.
- Wejdiesz na chwilę i zobaczysz się z tatą?

- Nie teraz - odparł mężczyzna, otwierając bagażnik, by wyjąć walizkę Olivii. - Niestety, o czwartej mam zajęcia.

- W takim razie przyjdź później. - Linda nie dawała za wygraną. - Mimo obecności Liv. Nie możesz się czuć jak obcy.

- Jasne.

Mówiąc to, skinął głową w kierunku Olivii, odwrócił się i wszedł do samochodu. Dopiero kiedy pojazd zniknął za bramą, dziewczyna zdała sobie sprawę, że nawet nie uniosła ręki.

Ruszyła ku siostrze, by przejąć swą walizkę. Linda jednak nie oddała bagażu.

- Chyba nie w tych obcasach - powiedziała, pokpiwając lekko. - Dam sobie radę. Chodź, uprzedziłam ojca, że przyjedziesz.

- Nic mi nie mówiłaś o jego wylewie - rzuciła Olivia, wspinając się po niewielkich stopniach. Linda wyprostowała się niczym urażona.

- Pomyślałam, że tak będzie lepiej - odparła, wchodząc do kwadratowego holu. - Dobrze wiesz, jaki zawsze był wrażliwy na punkcie swojego zdrowia. A gdyby pomyślał, że przyjeżdżasz tu tylko z tego powodu...

- Może masz rację. - Olivia wzruszyła ramionami, zgadzając się z przytoczonym argumentem. - Jak on się czuje? Joel niewiele mówił.

- Z dnia na dzień coraz lepiej - zapewniła Linda. - Za chwilę zobaczysz. - Nagle zatrzymała się. - Ty za to wyglądasz, jakbyś od dawna nic nie jadła. Pewnie jesteś na jednej z tych szalonych diet.

Olivia wstrzymała powietrze.

- Czuję się dobrze - stwierdziła, nie mając odwagi zacząć rozmowy na temat nawyków żywieniowych siostry.

- No cóż, sama wiesz, co dla ciebie najlepsze - rzuciła Linda. - Choć, pójdziemy do taty, zanim zaprowadzę cię do pokoju. Jego łóżko stoi w dawnym salonie i dzięki temu nie musi chodzić po schodach. Mam nadzieję, że nie będziesz się gniewać, że ulokowałam cię w pokoju mamy. Nasze dawne pokoje zajęli teraz Jayne i Andrew, a ja z Martinem śpimy w głównej sypialni.

Olivia skinęła głową. Było jej wszystko jedno, gdzie będzie spać, miała bowiem przeczucie, że nie zagrzeje tu miejsca.

Zupełnie zapomniała o siostrzeńcu i siostrzenicy, którzy byli dziećmi, gdy wyjeżdżała. Jayne miała teraz pewnie z osiemnaście lat, a Andrew o rok mniej.

- Dzieci są w szkole? - zapytała Lindę, która na te słowa odwróciła się zaskoczona.

- Chyba żartujesz! - powiedziała. - Jayne pracuje w butik w Chevingham, a Andrew pewnie pojechał z ojcem do Alnwick po części do traktora.

Olivia nawet nie starała się ukryć swego zaskoczenia.

- Rozumiem.

- Pewnie uważasz, że powinniśmy zadbać o to, by kontynuowali edukację jak ty - ciągnęła Linda, a w jej głosie Olivia wyczuła trochę złości. - Cóż, tobie

na niewiele się to zdało, prawda? Choć tata oszczędzał na twoją szkołę ostatnie grosze, postanowiłaś w wieku osiemnastu lat wyjść za Joela.

Słowa te zbiły Olivię z tropu. Nie miała pojęcia o oszczędnościach ojca.

- Tak czy inaczej, nie możemy pozwolić sobie na szastanie pieniędzmi, Livy - kontynuowała Linda. - Od kiedy przyszczyca zdziesiątkowała nam bydło, jest ciężko, uwierz mi. Państwo zrekompensowało nam część strat, jednak niewystarczająco. Dlatego też Martin stara się przekonać tatę do dywersyfikacji...

W tym momencie przerwała i Olivia nie była pewna, czy dlatego, że uznała, iż powiedziała zbyt dużo, czy też ich ojciec mógłby już tę rozmowę usłyszeć. Uniosła tylko palec i przyłożyła do ust, drugą ręką przekręcając klamkę. Zajrzawszy ostrożnie do pokoju, otworzyła szeroko drzwi i wesołym krokiem weszła do środka.

- Tatusiu! - usłyszała Olivia radosne przywitanie siostry. - Dobrze, że nie śpisz. - Spojrzała za siebie. - Jest ze mną Livy.

Do Olivii dotarł pomruk, czego nie była w stanie zrozumieć. Kiedy weszła do pokoju, zrozumiała, dlaczego tak jest. Przed jej oczyma leżał wychudzony mężczyzna, przykryty kocem. Wylew sparaliżował połowę jego twarzy. Włosy miał już całkowicie siwe. Mówienie zaś sprawiało mu wielką trudność.

- Cześć, tato - przywitała się, świadoma zawieszzonego na niej wzroku siostry.

Z trudem udawało jej się ukryć wstrząs, ale podeszła bliżej, by ucałować ojca na powitanie. Wymuszając uśmiech, dodała:

- Minęło wiele lat.

Ben Foley chrząknął.

- A czyja to wina? - wykrztusił, a zrozumiawszy, co powiedział, Olivia odetchnęła.

- Chyba moja - odparła, choć i tak wątpiła, czy przyjąłby ją wcześniej.

Kiedy straciła dziecko, jej ojciec, tak jak Joel, nie uwierzył tłumaczeniom. A kiedy na dodatek dowiedział się o rozwodzie, kazał jej znaleźć sobie inny dom.

Zastanawiała się, czy zachowałby się tak samo, gdyby wiedział, że Joel opuści farmę. Mieszkali z ojcem pod jednym dachem i choć nie było to najlepsze rozwiązanie, na inne nie było ich stać. Już wtedy Joel wyniósł się z domu, ale Ben Foley miał chyba nadzieję, że po wyjeździe Olivii zmieni zdanie.

Starając się nie rozmyślać teraz o przeszłości, Olivia kontynuowała:

- Ale jestem, tato. Jak się czujesz?

- A jak wyglądam? - parsknął ojciec, a Linda natychmiast podeszła, aby chwycić go za ramię.

- Livy jedynie chce okazać troskę o twoje zdrowie - powiedziała delikatnie.

Olivii bardzo zależało, aby pozostać z ojcem sam na sam.

- Może zrobię herbatę? A Livy się rozgości? Ben Foley wykrzywił twarz.

- Wydawało mi się, że przyjechała tu, by zobaczyć się ze mną - wymamrotał, spoglądając na swą młodszą córkę spod opadającej powieki.

- Tak... - zaczęła Olivia, jednak i tym razem wtrąciła się Linda.

- Z Livy będziesz mógł sobie porozmawiać później - uznała, poprawiając koc. - Chodź - powiedziała do siostry. - Pokażę ci twój pokój.

Joel nie spał dobrze. Następnego ranka wstał przed siódmą i przygotował sobie kawę. Mieszkał w dużym domu na wsi, kilka kilometrów od Bridgeford, gdzie wciąż mieszkała też jego była żona. Jak na ironię, kupił go już po tym, jak rozstał się z Louise. Cztery sypialnie i trzy łazienki przerastały jego potrzeby, pozwalały jednak, by Sean mógł do niego przyjeżdżać, kiedy tylko chciał. A przyjeżdżał często, w weekendy i na wakacje. Joel i Louise rozstali się po przyjacielsku, oboje uznając, że pospieszyli się z małżeństwem. Louise wyszła za mąż kolejny raz i, choć Joelowi jej nowy partner nie przypadł do gustu, uznał, że Sean powinien zamieszkać z matką.

Joel, ciągle jeszcze w bokserkach, podszedł do okna i wyjrzał na pielęgnowany przez ogrodnika ogród. Za oknem ciągnął się trawnik, na którym grywali z Seanem w piłkę. Trawnik kończył się żywopłotem z iglaków, za którym rozpościerały się pola, gdzie pasły się owce.

Mimo otaczającego go spokoju Joel czuł się niepewnie. Jego ułożone życie zostało zakłócone i wmawianie sobie, że powrót Olivii nic dla niego nie znaczył, nie pomagało. Kiedy po tylu latach ponownie ją zobaczył, wyglądała równie pięknie jak kiedyś.

Bardzo go to zirykowało. Najpiękniejsze stworzenia na świecie potrafią być też najniebezpieczniejszymi. Niemniej jednak...

Skrzywił się, drapiąc się dłonią po lekko zarośniętej brodzie. Uznał, że powinien się umyć i ogolić, co pomoże mu dojść do siebie.

Doszedł do schodów, kiedy zatrzymał go dzwonek do drzwi. Jeszcze nie minęła siódma trzydzieści! To musiała być poczta. Odstawił kubek z kawą.

Żeby dowiedzieć się, kto dobija się do jego dębowych drzwi o tak wczesnej porze, Joel musiał je otworzyć. Stał jak wmurowany, z niedowierzaniem wpatrując się w chłopaka stojącego przed wejściem.

- Sean! - krzyknął.

Kiedy jednak dostrzegł, że chłopiec trzęsie się, szybko cofnął się do środka i zaprosił go do siebie.

- Co ty tu, u licha, robisz? - spytał syna, marszcząc brwi.

Sean wzruszył ramionami. Był szczupły i jak na swój wiek, wysoki. Po ojcu odziedziczył ciemne włosy i karnację, a po matce niebieskie oczy. Jeszcze nie miał jedenastu lat, a Joel zauważył, że w ostatnich miesiącach syn przybrał buntowniczą postawę.

- Przyjechałem autobusem - odparł w końcu, wchodząc do kuchni. - Masz colę?

Joel zatrzymał się w drzwiach, obserwując syna.

- O tej porze autobusy nie jeżdżą - zauważył, a Sean wlał w siebie puszkę napoju znalezionej w lodówce. - Czy matka wie, że tu jesteś?

- Wkrótce się dowie - odpowiedział chłopak, spoglądając na ojca. - Mogę coś zjeść?

Joel nabrał powietrza.

- Co to znaczy „wkrótce się dowie”? Możesz mi wyjaśnić?

Sean ponownie wzruszył ramionami.

- Wyniosłem się z domu - stwierdził, ponownie otwierając lodówkę. Tym razem wyjął opakowanie bekonu. - Mogę sobie zrobić kanapkę? Jestem strasznie głodny.

Joel wpatrywał się w chłopca.

- Poczekaj - powiedział. - Przede wszystkim powiedz mi, jak się tu dostałeś i dlaczego matka o tym nie wie. Potem do niej zadzwonię i ją uspokoję.

- Nie wiem po co.

Joel podszedł i wyrwał mu opakowanie wędliny z rąk.

- Najpierw odpowiedzi, Sean - nalegał. - Potem pomówimy o śniadaniu. Czemu się tak trzęsiesz? Na litość boską, czy spędziłeś na dworze całą noc?

- Nie - odparł Sean.

Joel jednak mu nie uwierzył.

- W takim razie gdzie byłeś?

- Umiem chodzić, wiesz? - Chłopak zmiękł, gdy zobaczył spojrzenie ojca. - No dobrze. Przespałem się w pobliskiej oborze. - Skrzywił się na widok miny ojca. - Nie było tak źle. Znalazłem trochę słomy i koc. Trochę śmierdziało, ale było w porządku.

- Dlaczego matka nic o tym nie wie?

- A jak myślisz? Wyszła wczoraj z Kolosem, a zwykle kiedy wracają, nie sprawdzają, co u mnie.

- Nie nazywaj tak Stuarta - pouczył syna Joel, choć w duchu przyznał, że to dobre określenie męża Louise. - Co chcesz mi powiedzieć? Że wyszli i zostawili cię samego w domu?

- Możemy coś zjeść, zanim zadzwonisz do mamy?

Joel zawahał się, po czym odrzucił synowi opakowanie bekonu.

- Zadzwonię do twojej matki - powiedział zrezygnowanym tonem. - Tylko w tym czasie nic tu nie zmagstruj.

- Dzięki, tato. - Twarz Seana rozjaśnił już szeroki uśmiech. - Chcesz trochę?

Ojciec pokręcił głową i ruszył po kawę. Jak się zresztą spodziewał, była już zimna. Musiał teraz zadzwonić do byłej żony. Louise odebrała słuchawkę lekko zirytowana.

- Słucham.

Joel po raz pierwszy pożałował, że to ona i Stuart sprawowali opiekę nad Seanem.

- To ja - powiedział szorstko. - Wiesz, gdzie jest Sean?

- Pewnie jeszcze śpi - nie była zaniepokojona. - Pukałam do niego i powiedziałam, że nie będzie miał czasu na śniadanie, ale on nigdy nie słucha. A jeśli chcesz z nim porozmawiać, będziesz musiał poczekać do wieczora.

Bardzo kusilo go, by powiedzieć: „w porządku” i odłożyć słuchawkę, jednak chciał uniknąć oskarżeń Stuarta Barlowa o porwanie syna.

- Sean nie śpi. Jest u mnie - powiedział. - Gdybyś weszła do niego wczoraj po powrocie, już byś o tym wiedziała.

Louise milczała. Nie przywykła do jego krytyki i pewnie zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Chcesz mi powiedzieć, że jest u ciebie od wczoraj wieczorem? - zapytała po chwili. - Nie uważasz, że powinienes dać mi o tym znać?

- Skąd wiesz, że nie dzwoniłem? - zapytał Joel.

Znowu cisza.

- Był u ciebie całą noc. Rany, Joel...

- Chciałem tylko powiedzieć, że nawet gdybym dzwonił, to nie zastałbym cię w domu. - Westchnął. - Wydawało mi się, że dzieci muszą mieć trzynaście lat, aby móc je same zostawiać w domu.

- Nie wyszliśmy na długo...

- Ale jednak...

- Co ci powiedział? - zapytała Louise.

- Wiesz, że potrafi być małym diabełkiem.

- Wiem - przyznał z niechęcią. - Tak się jednak składa, że kilka minut temu pojawił przed moimi drzwiami.

- To gdzie spędził noc? - w jej głos wkradł się niepokój.

- Mówi, że w oborze moich sąsiadów.

- Boże! - krzyknęła. Po chwili niepewnie zapytała: - A dlaczego nie przyszedł od razu do ciebie?

- Mnie, niestety, też nie było w domu. Miałem spotkanie na uczelni.

- Nie witałaś więc Olivii Foley? - zażartowała Louise, a jej uwaga nie była pozbawiona złośliwości. - Nie słyszałaś, że przyjechała w odwiedziny do ojca?

Joel nie miał ochoty rozmawiać o Olivii z Louise.

- Gdybym wiedział, że Sean ma takie plany, czekałbym na niego - uciął. - Nie powinnaś go zostawiać samego w domu.

- Zwykle tego nie robię - broniła się. - Stuart chciał wyjść i nie widziałam w tym nic złego. Byliśmy zaledwie kilkadziesiąt metrów od domu! Gdyby coś się działo, zostawiłam mu numer do pubu.

- Jak uważasz. Nie miałem jeszcze czasu, żeby z nim porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, dlaczego się na to zdecydował. Pozwól, by został dziś u mnie. Zadzwoń do ciebie wieczorem.

- A co ze szkołą?

- Może niech dziś nie idzie. Jestem pewien, że to nie pierwszy raz.

- O co ci chodzi?

- O nic.

Louise najwyraźniej była niezadowolona, jednak postanowiła nie utrudniać sprawy. Być może obawiała się Joela. Gdyby złożył zażalenie, prawo do opieki nad dzieckiem mogłoby przejść na niego.

- Zgoda - powiedziała. - Wydaje mi się jednak, że powinieneś przywieźć go dziś do domu.

- Zobaczymy.

Joel nic nie obiecał. Musiał dowiedzieć się, dlaczego Sean zdecydował się uciec z domu. Na szczęście miał na uczelni tylko jeden wykład i mógł syna zabrać ze sobą.

Joel zadał sobie pytanie, dlaczego w ogóle się z tą kobietą ożenił.

Nie cierpiał po rozstaniu z Olivią. Kiedy wyjechała, zaczął czteroletnie studia.

Po latach poczuł jednak tęsknotę za nowym związkiem i dzieckiem. Wkrótce dziecko rzeczywiście się pojawiło, a Joel musiał zadbać, by nie cierpiało z powodu jego nieprzemyślanej decyzji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Olivia przeglądała swoje rzeczy, sprawdzając, czy to, co przywiozła, na pewno jej wystarczy. Wtem do drzwi zapukała Jayne, jej siostrzenica. Dziewczynę fascynowało to, że ciotka przez tyle lat mieszkała w Nowym Jorku.

- Cześć - powiedziała, wkradając się do pokoju i zazdrośnie spoglądając na rozłożone na łóżku ubrania. Była wysoka i szczupła, jak jej ciotka, jednak wiele innych cech dziedziczyła po ojcu. - O, rany! Co robisz? - Przejechała palcami po rękawie koszuli z tiulu. - Masz takie piękne ubrania.

- Dzięki - odparła Olivia. - Właśnie zastanawiałam się, czy nie kupić sobie dzinsów i T-shirtów. Nie przywiozłam wielu ubrań, a te, które mam, jakoś nie wydają się odpowiednie.

- Kto tak powiedział? - Jayne była niemal oburzona.

Usiadła na krawędzi łóżka.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Tak?

- Czy ty naprawdę byłaś żoną Joela Armstronga? - odważnie wypaliła Jayne, całkowicie zaskakując ciotkę.

- Tak - odparła Olivia. - A czemu chcesz to wiedzieć?

- Ach... - jęknęła dziewczyna, trochę zażenowana. - Mama mi mówiła. Ale odkąd cię poznałam, to wiem, że nie jesteś... hmm... typem puszczalskiej.

- Puszczalskiej? - zapytała zdumiona Olivia. Czy tak o niej mówili?

- No wiesz. Był w twoim życiu inny facet. Tak mi mówiła mama.

- Nie było - powiedziała szorstko Olivia. - Nie dogadywaliśmy się z Joelem. Nie wyszło nam i tyle.

- Naprawdę? - Jayne wpatrywała się w ciotkę. - Nie uważasz, że on jest przystojny? Chociaż nie, pewnie tak nie uważasz. Ale jest naprawdę super!

Olivia nie wiedziała, co powiedzieć. Czy Linda wiedziała, że jej córka obserwuje Joela?

Olivia nie miała ochoty na rozmowę o Joelu z jedną z jego fanek.

- Chyba powinnam już skończyć to układanie - powiedziała dyplomatycznie, nie chcąc urazić dziewczyny.

- Aha... Dobrze. - Jayne podniosła się i przyłożyła dłoń do ust. - Właśnie przypomniałam sobie, że dziadek chciał się z tobą widzieć. Prosił, żebyś zeszła na dół.

Olivia nie wiedziała, czy cieszyć się z zaproszenia, czy też się go obawiać.

- OK - odparła i widząc jak Jayne przypatruje się jedwabnej koszulce, podniosła ją i rzuciła dziewczynie przez pokój.

- Jest twoja, jeśli chcesz - powiedziała, gdy Jayne spojrzała na nią, niedowierzając.

- No pewnie! - Siostrzenica była przeszczęśliwa, tuląc prezent. - Wielkie dzięki, ciociu! Nigdy nie nosiłam czegoś tak seksownego!

Olivia uśmiechnęła się, po czym otworzyła drzwi, przepuszczając przez nie dziewczynę. Miała nadzieję, że jej gest nie obróci się przeciw niej. Może ojciec Jayne się o nim nie dowie.

Dotarła do pokoju ojca. Już parokrotnie odwiedzała ojca w ciągu ostatnich dni, ale nie była z nim sam na sam. Zwykle towarzyszyła jej Linda albo Jayne, zapewniając spokojny przebieg spotkania.

Dziś Jayne pobiegła do pokoju, by przymierzyć nowy ciuch. Olivia weszła więc do ojca bez eskorty.

Nie siedział w fotelu, ale leżał w łóżku, po drugiej stronie pokoju.

- Cześć - powiedziała cicho Olivia, zamykając za sobą drzwi. - Jak się dziś czujesz?

- Lepiej, bo przyszedł - wymamrotał ojciec. Choć słowa były niewyraźne, Olivia doskonale je rozumiała. - Widzę, że pozbyłaś się nadzoru. - Sprawną ręką wskazał krzesło, sugerując, by usiadła. - Chodź, usiądź, bym mógł cię widzieć.

Olivia nie wiedziała, czy ojciec żartował, czy nie, zdawała sobie jednak sprawę, że i Linda, i Martin chcieliby wiedzieć, gdzie była o każdej porze dnia.

- Dzięki - odparła. - Muszę przyznać, że zastanawiałam się, jak postrzegasz mój przyjazd.

Ojciec uniósł brwi.

- Z powodu sytuacji z Joelem Armstrongiem?

Olivia skinęła głową.

- To stare dzieje.

- Nigdy nie odpisywałeś na moje listy - zaczęła. - Linda twierdzi, że rzadko o mnie wspominałeś.

- Cóż, wszyscy popełniamy błędy, Liv. Mój tkwił w niedostrzeganiu, że zbyt trzeźwo patrzysz na życie, by słuchać moich rad.

Olivia westchnęła.

- Jeśli to cię pocieszy, tato, to w życiu nie odniosłam wielkiego sukcesu.

- Nie? - ojciec otworzył szerzej oczy. - Słyszałem, że dobrze sobie radziłaś w Londynie. Co prawda potem wyjechałaś do Ameryki z tym Garveyem. Domyślałem się, że i to małżeństwo nie okazało się szczęśliwe.

Olivia pochyliła głowę. Przez chwilę chciała nawet wyznać, że to związek z Joelem był udany. Do czasu, gdy zaszła w ciążę...

Ojciec jednak stał po stronie Joela. Nie miała zamiaru tego zmieniać, więc powiedziała:

- Nie powinnam była wychodzić za Bruce'a. Popełniłam ten błąd. Mówił, że mnie kocha.

- Był bogaty?

Olivia wzruszyła ramionami.

- Raczej tak.

- Czy dlatego za niego wyszłaś?

- Nie - zaprzeczyła. - Możesz mi wierzyć lub nie, ale czułam się samotna. Potrzebowałam kogoś, kto się o mnie zatroszczy. On był mądry i przystojny, i wtedy to mi wystarczało.

- Byłaś samotna? - zatrzymał ją ojciec. - To dlaczego nie wróciłaś do domu?

- Nie sądziłam, że będę tu mile widziana - zwierzyła się. - Ponadto założyłam, że Joel wciąż tu mieszka.

- Wyniósł się raptem kilka tygodni po twoim wyjeździe.

- Tak, teraz to wiem.

- Utrzymywałaś kontakt z Lindą, prawda?

- Owszem. - Liv nie dodała, że relacje siostry były co najmniej wyselekcjonowane. - Tak czy inaczej, jak sam powiedziałeś, to stare dzieje.

- Opowiedz mi o twoim mężu. Co się między wami popsuło? Źle cię traktował?

- Nie - westchnęła Olivia. - To długa historia, tato.

- Ja nigdzie się nie wybieram.

- Dlaczego nie masz wózka? - Olivia starała się zmienić temat. - Nie wychodzisz na dwór?

- Nie chcę wózka - odparł. - Są dla inwalidy. Ja nim nie jestem. Po prostu nie mogę stąd wyjść.

- Inaczej mówiąc, jesteś inwalidą - Olivia nie starała się być taktowna.

Doskonale ojca znała. Potrafił być niesamowicie uparty, co często odbijało się właśnie na nim samym.

- Wydaje ci się, że chciałbym się swym kalectwem chwalić? - warknął ojciec. - Nie mów mi, co mam robić. Nie chcę, by wszyscy widzieli, że ledwo stoję, nie wspominając już o chodzeniu.

- Wydaje mi się, że i tak wszyscy to wiedzą - zaryzykowała Olivia. - To niewielka miejscowość, tato. Ludzie cię znają, pytają o ciebie.

- No cóż, ich litość nie jest mi potrzebna - powiedział ojciec, wycierając ślinę z brody. - Twoja zresztą też. Jeśli to wszystko, co chciałaś mi dziś powiedzieć, to możesz już iść.

- Dobrze, dobrze - westchnęła. - Nie mówmy już o tym. Nie przyszedłam po to, by cię rozdrażniać. Jayne powiedziała, że chciałaś mnie widzieć.

- Hm, cóż, dlaczegoż nie mógłbym zobaczyć się ze swoją córką? Zawsze miło na ciebie popatrzeć.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Olivia.

- Zawsze byłaś pięknem i mózgiem tego domu.

- Tato!

- Musisz też wiedzieć, że podczas mojej... niedyspozycji Linda i Martin o wszystko tu dbają. Więc co sądzisz na temat ich rewelacyjnego pomysłu?

Olivia zmarszczyła brwi i zapytała:

- Jakiego?

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wparowała Linda, nie pozwalając staruszkowi dokończyć.

- Tato! - krzyknęła rozzłoszczona. - Olivio! Myślałam, że jesteś u siebie. - Odwróciła się do ojca. - Wiesz, że powinieneś odpoczywać. Jestem pewna, że wszystko, co chcesz opowiedzieć Olivii, może poczekać do jutra.

Olivia wstała wcześniej tego ranka. Chciała dostać się do Newcastle, zrobić zakupy i wynająć samochód.

- Nie mogłabyś kupić tego, co potrzebujesz, w Chevingham?! - zawołała Linda, dowiedziawszy się o planach siostry. - Andy mógłby cię podwieźć land roverem. Nie musiałabyś tracić czasu na autobus.

- Dzięki, mam dużo czasu, wolę Newcastle - odparła grzecznie Olivia, wciąż czując niechęć do siostry za sposób, w jaki się zachowała dzień wcześniej.

Co więcej, Linda nie pozwalała na kolejne rozmowy z ojcem w cztery oczy. Twierdziła, że ojciec jest przemęczony, ma zbyt wielu gości.

Olivia czuła ulgę, gdy udało jej się wyrwać z farmy. Ruszyła na podbój sklepów.

Zdecydowała się na dżinsy, dwa T-shirty i solidne buty, nadające się na farmę.

Przy kasie zauważyła, że po drugiej stronie witryny sklepowej stał Joel Armstrong - i patrzył wprost na nią.

Po chwili wszedł do środka. Olivia poczuła, jakby zmieniło się całe powietrze w pomieszczeniu. Nie mogła złapać tchu.

Kiedy odwróciła się od kasy, Joel stał już obok.

- Cześć - powiedział, gdy ruszyła ku niemu.

Z każdym krokiem jej żołądek skręcał się coraz bardziej.

„Jak dobrze wygląda, pomyślała. Nawet w wytartej, sztruksowej marynarce. Nie powinnam się tak cieszyć na jego widok”.

- Cześć - odpowiedziała niepewna, co zrobić. - Też szukasz butów?

- A powinienem? - odparował z uśmiechem, sprowadzając jej wzrok na swoje buty. Wyszli na zewnątrz. - Jesteś sama?

Olivia skinęła głową.

- A ty?

- Do wpół do trzeciej. Potem mam spotkanie ze studentem. - Jego ciepły oddech otarł się o jej policzki. - Jadłaś już?

- Nie.

- To... zapraszam na kanapkę.

Olivia dobrze wiedziała, że zadawanie się z Joelem Armstrongiem nie wróżyło niczego dobrego. Do tej pory była przekonana, że jej uczucie wygasło. Jego nieoczekiwane spotkanie wywołało jednak u niej gęsią skórkę.

- Chciałam wynająć samochód... - zaczęła bez przekonania, a jego spojrzenie dało jej do zrozumienia, że nie da się zwieść marną wymówką.

- Innymi słowy, wolałabyś nie - uznał. - W porządku. Może innym razem.

- Nie, poczekaj! - Olivia złapała go za rękaw. - Ja... samochód może poczekać. Ja też muszę coś zjeść. Oferta wciąż aktualna?

Joel spojrział na nią, zastanawiając się, dlaczego przedłużał spotkanie.

- Na litość boską, to było zwykłe pytanie. Olivia westchnęła.

- Przepraszam. Gdzie chciałbyś pójść? - zapytała.

- Może po prostu kupimy kanapki i zjemy na dworze? - zaproponował. -

Wielu ludzi tak robi.

- W porządku.

Jej ugodowość drażniła go. Postanowił jednak, że będzie zachowywał się uprzejmie. Nie chciał, by zorientowała się, że nie jest mu obojętna.

W końcu to dzięki niej mógł opuścić farmę, z którą nie chciał wiązać swojej przyszłości.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Pobliski park pełen był młodych ludzi. Brak przestrzeni uzmysłowił Joelowi, że nie ma ochoty siadać w pobliżu swoich studentów. Powinien pomyśleć o tym wcześniej. Odwracając się od parku, zastanawiał się, gdzie teraz pójść. Do głowy przyszło mu tylko jedno.

- Może wejdziemy do mojego gabinetu? - zaproponował, z uwagą przyglądając się reakcji Olivii.

- Do twojego gabinetu? - powtórzyła.

- Na uczelni - wyjaśnił. - To niedaleko.

- Dobrze - zgodziła się.

W końcu Joel zachowywał się w stosunku do niej nad wyraz grzecznie.

Uniwersytet Miejski był jedną z mniejszych uczelni. Mimo wszystko gromadził studentów z całego kraju, skupiając ich głównie wokół nauk informatycznych. Joel był dumny, że został tu zatrudniony.

Jego gabinet z oknem wychodzącym na główny dziedziniec znajdował się na drugim piętrze. Olivia od razu podeszła do okna. Joel pomyślał, że planuje drogę ucieczki.

- Ładnie tu - powiedziała, odwracając się i opierając biodra o szeroki parapet. Joel nie wiedział, czy chodzi jej o widok z okna, czy jego gabinet.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Rozpakował kanapki. - Długo się przyzwyczajałem.

- Do czego? Do pokoju czy stanowiska? - zapytała.

- Chyba do jednego i drugiego - odpowiedział, uśmiechając się. - Miałem szczęście.

Olivia opadła na skórzany fotel stojący za biurkiem, i jak dziecko zakręciła się na nim.

- Jestem pewna, że doskonale znasz się na tym, co robisz.

- O rany, dzięki. To wiele dla mnie znaczy.

- Czym się zajmujesz?

- Staram się zaszczepić w moich studentach miłość do technologii - odparł górnolotnie, rozwijając kanapkę z papieru.

- To wszystko? Joel uniósł brwi.

- Czy to mało? - Po chwili dodał: - Jestem na studiach doktoranckich.

- Więc piszesz?

- Co nieco. - Joel podał Olivii zapakowaną kanapkę, jednak ona sięgnęła po wodę.

- Opowiedz mi, co napisałeś. Czy jest szansa, że to przeczytałam?

- Wątpię, chyba że interesujesz się sztuczną inteligencją. Kilka z moich tekstów ukazało się w „Miesięczniku Kujona”. Olivia spojrzała na niego.

- Zmyślasz. Nie ma takiego pisma.

- Masz rację - przyznał, wyraźnie rozbawiony. - Wydrukował je „Hot Key”. - Olivia знаła to międzynarodowe pismo komputerowe.

- To fantastycznie - przyklasnęła. - Masz może egzemplarz?

- Chyba tak.

- Tutaj? - zapytała, rozglądając się.

- Nie - odparł krótko. - W domu.

- U siebie w domu? - Olivia spojrzała na niego uważnie. - Mieszkasz tu w mieście?

- Po co ci ta informacja? - zapytał Joel i od razu pożałował. Zaczął łagodniej: - Mam dom w Millford. Kupiłem go po rozwodzie z Louise.

- Louise? - powtórzyła wolno Olivia. - Czy to twoja druga żona?

- No tak. Jeszcze nie mam trzeciej.

- Jeszcze? A masz kogoś na oku?

- A gdybym miał, uważasz, że powinnaś o niej wiedzieć? - odparł gładko.

- Poznałeś Louise na uniwersytecie?

Joel westchnął, żałując, że w ogóle o niej wspomniał.

- Spotkałem ją po powrocie do Bridgeford - wyjaśnił. - Po ukończeniu studiów.

Olivia zamarła.

- Chyba mi nie powiesz, że ożeniłeś się z Louise... Webster!

- A dlaczego nie? - zapytał. - Zawsze się lubiliśmy.

- Raczej ona ciebie - wystrzeliła gwałtownie. - Boże! Louise Webster!

Zawsze uważałeś ją za wyjątkową nudziarę.

- Wiele rzeczy mówiłem - odparł Joel i odłożył kanapkę. - Może właśnie wtedy szukałem kogoś „nudnego”?

Olivia przez chwilę wpatrywała się w Joela. Zacisnęła jednak usta, poderwała się z fotela i ruszyła w kierunku drzwi.

- Wiedziałam, że nie powinnam tu przychodzić - powiedziała lekko drżącym głosem. - Dzięki za wodę. Chyba nie jestem głodna.

- Liv! - Joel wykonał kilka kroków, by ją zatrzymać. - Przepraszam, nie powinienem tego mówić.

- Owszem.

Olivia zatrzymała się, starając się zapanować nad szaleńczym biciem serca. Nie była tylko zła. Była zazdrosna. Zazdrosna o jego drugą żonę, ich dziecko, o jego życie, z którego niegdyś postanowiła zniknąć.

- Może jednak usiądziesz jeszcze? - zaproponował delikatnie.

- Wychodzę!

Joel nie ruszył się z miejsca. Stał między nią a drzwiami.

- Co mam ci powiedzieć, Liv? - zapytał nagle. - Znamy się zbyt dobrze, żeby dać się wciągnąć w to wariactwo. Czy drażni cię to, że ożeniłem się z Louise? Czy dlatego zachowujesz się jak dziecko?

Olivia gotowała się w środku. Bała się, że Joel ją dotknie, jednak kiedy tego nie zrobił, poczuła się zawiedziona.

- Zejdź mi z drogi, Joel - powiedziała stanowczo.

- A jeżeli nie?

- I kto się tu teraz zachowuje jak dziecko? - wykrztusiła. - Co mnie interesuje, z kim się ożeniłeś? Mam tylko nadzieję, że uszczęśliwiłeś ją bardziej niż mnie.

- Idź już - warknął. Olivia była jednak zbyt oszołomiona, by zareagować. Wiedziała, że powinna wyjść.

- Na co czekasz?

- Joel - zaczęła - nie możemy tak...

- Dlaczego nie?

- Nie jestem twoim wrogiem.

- Nic z tego nie będzie, Liv - ostrzegł ją, jednak ona uniosła oczy w niewinnym spojrzeniu.

Otworzyła usta, jednak nie była w stanie nic powiedzieć, bo Joel namiętnie ją pocałował.

Pukanie do drzwi gabinetu w jednej chwili przerwało tę scenę. Znieruchomieli.

- Otwórz... - szepnęła.

Było już wpół do trzeciej. Cheryl Brooks przyszła omówić zadane jej zagadnienia.

- W porządku - szepnął, przeczesując włosy lekko drżącą dłonią.

Olivia nie miała teraz ochoty zawierać nowych znajomości. Jak najszybciej chciała wyjść. Uspokoila oddech.

Dziewczyna za drzwiami miała najwyżej osiemnaście lat. Olivia nie myślała wcześniej o tym, że oprócz studentów, Joel uczył i niejedną studentkę. Ta miała długie blond włosy zaczesane na jedną stronę, obcisłe džinsy i krótką bawełnianą bluzkę podkreślającą kształtne ciało.

- Cześć, Joel - przywitała go, pokazując tym samym, że czuje się swobodnie w jego towarzystwie.

Kiedy jednak zawiesiła spojrzenie na Olivii, jej radosny uśmiech natychmiast zniknął z twarzy.

- Cheryl - odpowiedział Joel wyraźnie zakłopotany. - Przyszłaś za wcześnie.

- Tylko pięć minut - powiedziała dziewczyna, zdając sobie sprawę, że i ona, i jej wykładowca żalowali, że jednak nie przyszła punktualnie.

- Tak, masz rację. - Joel rzucił spojrzenie w kierunku Olivii. - W takim razie wejdź, proszę. Pani Garvey właśnie wychodzi...

Olivia z ulgą opuściła gabinet Joela. Jeszcze długo czuła przyspieszone bicie serca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa kolejne dni minęły bez zawirowań.

Olivia obudziła się ze świadomością, że na farmie spędziła już niemal tydzień. Zaplanowała tu przelotną wizytę, a jednak nie spieszyło się jej do Londynu. Linda też nie pytała, kiedy ma zamiar wrócić do domu.

W kuchni na dole jej siostra wkładała do zmywarki naczynia.

- Może ci pomóc? - zaoferowała Olivia, na co Linda pokręciła głową.

- Daj spokój - powiedziała. - Na kuchence stoi kawa. Nalej sobie.

- Tata już jadł śniadanie? - zapytała Olivia, stosując się do polecenia siostry. Wzięła łyk i ledwie powstrzymała grymas. - Może pójdę do niego i zobaczę, jak się czuje.

- Odpoczywa - powiedziała Linda, jak zresztą zwykła mówić co rano. Jak dotąd, Olivia nie dokończyła przerwanej kilka dni temu rozmowy z ojcem. - Chcesz grzanek?

- Zrobię sobie.

Olivia nie chciała, by Linda ją obsługiwała.

Wyjęła kromkę chleba i włożyła ją do tosterka. Potem, wsuwając dłonie w tylne kieszenie spodni, zapytała:

- Nie myśleliście o tym, by sprawić ojcu wózek inwalidzki?

Olivia po raz pierwszy poruszyła ten temat przy Lindzie, nie wiedziała więc, jakiej ma spodziewać się reakcji.

Linda zawiesiła na niej wzrok.

- Wózek?! - powtórzyła. - Jak możesz sądzić, że tata chciałby z niego korzystać?

- A czemu nie?

- Dobrze wiesz czemu. - Linda powróciła do wykonywanej czynności. - Jest na to zbyt niezależny.

- Trudno mówić o niezależności, gdy się jest uwięzionym w swoim pokoju - odparła spokojnie Olivia. - Świeże powietrze dobrze by mu zrobiło.

Linda pokręciła głową.

- Pewnie dlatego nalegałaś na wypożyczenie samochodu - rzuciła, nawiązując do powrotu Olivii z Newcastle w małym, białym renault.

- Nie...

- Naprawdę sądziłaś, że nie próbowalibyśmy wyciągnąć go na samochodową wycieczkę?

- Zrobiliście tak? - zapytała nieprzekonana Olivia.

- Już ci mówiłam, że tata postanowił wyjść tylko o własnych siłach. Na nic innego się nie godzi - odparła zepchnięta do obrony Linda.

- A kiedy to się stanie?

- Kto wie? - odpowiedziała ostrzej niż wcześniej Linda. - Siostra Franklin przyjeżdża do nas co tydzień i pomaga mu w rehabilitacji. Może powinnaś z nią porozmawiać, choć według mnie to strata czasu.

Z tosterą wyskoczyła przypieczona kromka, dzięki czemu Olivia mogła się czymś zająć. Posmarowała grzanek masłem i marmoladą i zaczęła jeść.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - wystrzeliła nagle Linda, zmieniając ton. Zamknęła zmywarkę i ją włączyła. - Martin pojechał do Chevingham, ale o wpół do jedenastej powinien już wrócić. Może napiłabyś się z nami kawy?

Olivia nie oderwała wzroku od grzanki, zastanawiając się, o co chodzi. Przez cały tydzień jej pobytu Linda i Martin prawie z nią nie rozmawiali. Nie wiedziała, dlaczego teraz chcieli się z nią gościć.

- Hm. W zasadzie to chciałam wyjść - wymamrotała z zakłopotaniem, choć najbardziej zależało jej na spędzaniu czasu z ojcem.

- Rozumiem - odparła chłodno Linda. - Nie chcielibyśmy cię zatrzymywać. Jeśli wolisz wyjść...

Olivia westchnęła. Zawstydziała się. Może po prostu chcieli być uprzejmi?

- Nie - zaprotestowała. - Mogę wyjść w każdym momencie. O czym chcecie porozmawiać? Mam nadzieję, że nic mi nie macie za złe?

- Ależ skąd! - zapewniła Linda. - Chodzi o to, że... jesteś tu już tydzień i wiesz mniej więcej, jak się mają sprawy na farmie. Razem z Martinem chcielibyśmy przedstawić ci nasz pewien pomysł. Poczekajmy jednak na Martina, on wszystko ci wyjaśni.

Informacja ta zaintrygowała Olivię. Czyżby miało to coś wspólnego z tym, o czym zaczął mówić jej ojciec?

Oczekiwanie na Martina dłużyło się. Po sprawdzeniu, że ojciec rzeczywiście nie jest w stanie z nią się spotkać, Olivia poszła na spacer. Założyła buty i kurtkę, i żwawym krokiem oddaliła się od posiadłości. Jej celem było opuszczenie siostry, która poza własnym mężem dyrygowała wszystkimi w domu.

Starając się pozostać poza polem widzenia Lindy, Olivia skierowała się w stronę drzew wokół wybiegu, po czym ruszyła ku starej stodole. Spacer wywołał lawinę wspomnień z dzieciństwa.

W oddali dostrzegła Andy'ego - stał na drabinie i malował jeden z domków, w których mieszkały rodziny pracowników farmy.

W starej stodole spotykała się po lekcjach z Joelem. Nagrzane słońcem poddasze zawsze pachniało sianem. To była ich kryjówka. Ojciec pewnie doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Drabina prowadząca na poddasze wciąż tam stała, a Olivia nie mogła oprzeć się pokusie wspięcia się na górę. Kiedy jednak postawiła kilka pierwszych kroków, zaniepokoił ją nadchodzący z góry szelest.

„Szczury, pomyślała. Albo ptak”.

Wspinała się dalej, cały czas nasłuchując.

Kiedy dotarła na górę i ze szczególną ostrożnością rozejrzała się, mogła spokojnie zejść na dół. Nagle usłyszała dochodzące z góry drapanie w podłogę. To musiało być coś większego.

Olivia zacisnęła dłonie na szczebelkach. Zdecydowała się jeszcze raz zbadać, co dzieje się na poddaszu.

- Jest tu kto? - rzuciła przed siebie, ostrzegając kogokolwiek, kto mógł być na górze, że nadchodzi.

Kiedy weszła na górę, pomyślała, że to idealne miejsce na wagary. Rozejrzała się.

- Wiem, że ktoś tu jest - powiedziała, wytyczając wzrok w ciemności. Nikt lub też nic się nie ruszyło.

- Dobrze - powiedziała i chwyciła drabinę, udając, że szykuje się do zejścia. - Zaraz tu wrócę.

- Proszę zaczekać!

Głos należał do dziecka. Olivia zdała sobie sprawę, że mogło tu nawet nocować. Po chwili dostrzegła, jak zza stogu siana wylani się wysoki chłopiec, który jednak nie wyglądał na więcej niż jedenaście lat.

Przez pewien czas stał nieruchomo.

- Cześć - powiedziała Olivia. - Wiesz, że włamałeś się na cudzą posiadłość, prawda?

- Skąd pani wie? - rzucił, a Olivia rzeczywiście nie wiedziała.

Może był dzieckiem jednej z mieszkających tu rodzin?

- Jak masz na imię? - zapytała, jednak tym razem chłopiec nie odpowiedział. - Nie mieszkasz tu, prawda? Powiedz mi. I tak się dowiem.

Twarz chłopaka drgnęła.

- Nie mieszkam tu - przyznał. - I żałuję. Wszędzie jest lepiej niż z mamą i Kolosem.

- Nie mów tak o tacie! - zaprotestowała Olivia.

- On nie jest moim ojcem - odparł chłopiec.

Najwyraźniej rodzice nie byli razem, a on nie był z tego powodu szczęśliwy.

- Tak czy inaczej - zaczęła, starając się zabrzmieć pokojowo - pewnie się o ciebie martwią. Nie powinieneś być teraz w szkole?

Chłopiec wzruszył ramionami i schylił się po leżący pod jego nogami plecak. Jego twarz oświetliło słońce, podkreślając rysy.

Olivii zakołatało serce.

- Jak masz na imię? - zapytała ponownie i była niemal pewna, że zna jego nazwisko.

To musiał być syn Joela! Wszystko się zgadzało: mieszkał z matką, rodzice byli po rozwodzie. Joel nie powiedział tylko o tym, że była żona ponownie wyszła za mąż.

- Sean - wymamrotał chłopak, ujawniając swą tożsamość. - A kim pani jest?

- Olivia. Olivia... Foley - specjalnie użyła tego nazwiska, licząc na to, że chłopak wie, kto jest właścicielem farmy.

- Nie powie pani mamie, gdzie jestem? - zapytał.

Olivia westchnęła.

- Muszę. Nie mogę cię tu zostawić. Jak długo tu jesteś? Kiedy wyszedłeś do szkoły?

- Nie wyszedłem - powiedział Sean ściszym głosem, a Olivia spojrzała zdumiona.

- O, nie! - jęknęła. - Chcesz mi powiedzieć, że spędziłeś tu noc?

Sean nic nie odpowiedział. Jego matka pewnie odchodziła od zmysłów. Każdy rodzic musi cierpieć, gdy nie wie, gdzie podziewa się jego dziecko.

- Muszę powiedzieć twojej matce, że nic ci nie jest - zaczęła łagodnie. - Jak się ona nazywa? Gdzie mieszkacie?

- Wolałbym, żeby powiedziała pani ojcu - powiedział Sean.

- Dlaczego? - dociekała, choć zdawała sobie sprawę, że nie była to jej sprawa.

- Bo poprzednim razem mi nie uwierzył - wymamrotał Sean. - Mówiłem mu, że nie chcę mieszkać z mamą i... Stuartem.

- Stuartem? - Olivia zarzuciła wędkę, a Sean chwycił przynętę.

- Stuartem Barlowem - odparł bez zastanowienia.

Olivia przyjęła tę informację, świadoma, że oczy chłopca uważnie ją obserwują.

- Porozmawia pani z moim tatą? - zapytał, owijając pasek od plecaka wokół nadgarstka.

- Na pewno nie będzie się gniewał, jeśli najpierw nie powie pani nic mojej mamie.

Olivia wsunęła kciuki do tylnych kieszeni spodni.

- A jak się nazywa tata? - nie zdradziła, że doskonale to wie.

- Armstrong - odparł pogodnie Sean. - Joel Armstrong. Jest nauczycielem - dodał, uznając, że to informacja dużej wagi.

Olivia poczuła ciarki wzdłuż kręgosłupa. Trudno było jej uwierzyć, że stała przed synem Joela, zmuszona do podjęcia najlepszej dla chłopca decyzji. Joel nie byłby zachwycony, gdyby zorientował się, że Olivia miesza się w jego życie. Z drugiej strony władza, którą powierzył jej właśnie Sean, była bardzo ekscytująca.

- Powiedz mi, gdzie mieszkasz, Sean? - zapytała, na co chłopak zmarszczył brwi.

- Ale nie powie pani o tym miejscu mamie? Proszę, nie chcę już z nimi mieszkać.

- Dlaczego? - zdziwiła się Olivia. - Chyba cię... nie krzywdzą?

- Nie - odparł chłopiec. - Po prostu nie lubię ojczyma.

Olivia zamyśliła się. Rozumiała go, biorąc pod uwagę swój stosunek np. do Martina Dempseya.

- W takim razie dlaczego nie mieszkasz z tatą? - zapytała. - Jego chyba lubisz?

- O, tak! - Twarz Seana rozjaśniała się. Za chwilę jednak opuścił ramiona.

- Pracuje na uniwersytecie w Newcastle. Ale mama mówi, że ja potrzebuję dwójki rodziców, a nie jednego.

- Rozumiem.

- Ale Stuart nie jest moim rodzicem! - wykrzyknął Sean. Przerwał, po czym spojrzał na nią, czekając na odpowiedź. - Proszę nie mówić mamie.

- Powiedz mi, gdzie mieszkasz, a pomyślę o tym - podsumowała ostrożnie Olivia, na co Sean głośno westchnął.

- Na ulicy Church Close, numer 26 - wymamrotał niechętnie. - Teraz nie ma jej w domu. Poszła do pracy.

Olivia wątpiła w to, że Louise jest w pracy, po nocy, kiedy zniknął jej syn. W podobnej sytuacji robiłaby wszystko, by znaleźć dziecko.

- Church Close? To jest w Bridgeford? Sean skinął głową.

- To jeden z nowszych domów za kościołem.

- Aha.

- To koszmarne miejsce. Nie znoszę go - dodał gwałtownie. - Dom taty jest o wiele fajniejszy. I większy.

- Tak? W porządku - powiedziała Olivia. Nie miała względem Louise żadnego długu wdzięczności. - Zadzwońię do twojego taty. - Kiedy jednak jego twarz się rozpromieniała, ostrzegła go: - Ale pamiętaj: mama już pewnie wie, że zaginałeś.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Joel przebywał właśnie w uniwersyteckiej bibliotece, kiedy zadzwonił jego telefon, sprowadzając na niego wzrok wszystkich czytelników w sali. Ktokolwiek to był, musiał poczekać.

Kiedy jednak zerknął na wyświetlony na ekranie numer, zdecydował się odebrać. Zdarzenie sprzed kilku dni nie dawało mu spokoju.

- Tak? - wymamrotał zniecierpliwiony.

- Joel?

- Co chcesz, Liv?

- Jestem z kimś, kto chciałby z tobą porozmawiać. - Chwilę potem Joel usłyszał:

- To ja, tato.

Poczuł, że zaczynają się kłopoty.

- Sean! - wykrzyknął. - Do licha, czemu nie jesteś w szkole?

- Bo nie - bronił się Sean. - Mogę do ciebie przyjechać?

Joel oparł się o ścianę, opuszczając na stopy torbę z książkami.

- Sean, jestem na uczelni. Mam wykład za... - Spojrzał na zegarek. - ...za czterdzieści pięć minut. Nie mam teraz czasu.

Sean nic nie odpowiedział. Joel usłyszał jednak stłumioną wymianę zdań w tle. Zdał sobie sprawę, że jego syn rozmawiał z Olivią! Dlaczego nie skojarzył tego wcześniej? Jak to się stało?

- Sean - powiedział ostro, żałując, że nie słyszy, o czym rozmawiają. - Gdzie jesteś?

Kolejna przerwa w rozmowie tylko wzmogła jego frustrację. Po chwili przy słuchawce ponownie pojawiła się Olivia.

- Myślałam, że zaginięcie syna zmusi cię do odwołania wykładu - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Co powiedziałaś? - zapytał surowo, choć domyślił się, co się stało.

- Sean nie wrócił wczoraj do domu - usłyszał. - Nie udawaj, że nie wiedziałeś.

- Bo nie wiedziałem! - wykrzyknął Joel, starając się zapanować nad sytuacją. - Jak to nie wrócił do domu? Skąd wiesz? Louise ci mówiła?

- Nie Louise - odparła zniecierpliwiona Olivia. - Nie rozmawiałam z nią. Sean mi powiedział. I nalegał, abym to do ciebie najpierw zadzwoniła.

- Cholera! - Joel odepchnął się od ściany, nie kontrolując emocji. - Od kiedy jest z tobą?

- Oczywiście nie całą noc - odparła. - Znalazłam go w stodole jakąś godzinę temu.

- W stodole?

- Tak. W starej stodole na poddaszu. Pewnie dlatego nikt nie wiedział, gdzie był.

Joel jęknął. Wbrew woli w jego głowie pojawiły się wspomnienia i obrazy licznych spotkań i chwil uniesienia. Najwidoczniej Olivia nie miała podobnych sentymentów.

- Wygląda na to, że tam spał - ciągnęła. - Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie wiedziałeś o tym, że go nie ma w domu.

Joel nie powiedział jej, że pewnie Louise zorientowała się, że Sean zniknął, i założyła, że znów powędrował do ojca. Z przerażeniem pomyślał o tym, co mogło mu się przytrafić.

- Czy mówił ci, że to już drugi raz w ciągu tygodnia? - zapytał, choć nie brzmiało to jak wyjaśnienie.

- Nie. Chcesz mi powiedzieć, że za pierwszym razem pojechał do ciebie na uczelnię?

Joel wypuścił powietrze.

- Nie, do mojego domu w Millford - odparł. - Rozumiesz teraz, dlaczego mogłem o niczym nie wiedzieć?

- Zaczynam rozumieć - odpowiedziała. Za chwilę dodała innym już tonem: - Co w takim razie mam zrobić? Odwieźć go do domu?

Joel usłyszał w słuchawce żywiołowe protesty Seana i natychmiast podjął decyzję.

- Mogłabyś go podwieźć do Millford? - zapytał, zdając sobie sprawę, że ktoś będzie musiał zastąpić go podczas wykładu. - Wiem, że stawiam cię w trudnej sytuacji, ale moglibyśmy się tam spotkać za, powiedzmy, czterdzieści minut. Po chwili ciszy Olivia odpowiedziała: - Dobrze. - Wzięła głęboki wdech. - W porządku, Sean pokaże mi drogę. Do zobaczenia za trzy kwadransy.

Choć Olivia zdawała sobie sprawę, że Linda nie będzie zachwycona zmianą planów, postanowiła nie informować jej o przyczynach. Gdyby siostra dowiedziała się, że w stodole nocował syn Joela, należałoby, aby poinformować o tym matkę chłopca. I byłoby to najsensowniejsze wyjście. Jednak gdyby Louise rzeczywiście martwiła się o los dziecka, sama dobijałaby się do wszystkich drzwi w okolicy.

Na szczęście Martin jeszcze nie wrócił, więc Olivia mogła wyjechać bez wdawania się w dyskusję. Podjechała do stodoły i kazała Seanowi schować się za siedzeniem. Miała poczucie winy. To nie był jej problem i w zasadzie nie wiedziała, po co się w to miesza.

Do domu Joela przyjechali za wcześnie. W Millford nikogo nie znała i miała nadzieję, że nie zostanie rozpoznana. Poza tym mogła porozmawiać z Seanem.

Dom Joela stał przy skwerku. Sean ze szczegółami opisywał jej ciekawostki architektoniczne budynku.

Na trawniku przed domem leżała piłka. Sean od razu rzucił plecak i zaczął ją kopać.

- Umiesz grać? - zapytał, widząc, że go obserwuje.

- Żartujesz? - zaśmiała się Olivia. - Mam dwie lewe stopy.

- Jak to „dwie lewe stopy”? - zapytał zdezorientowany chłopiec.

- Nie jestem zbyt dobra w sporcie - wyjaśniła. - Lubię za to biegać. To nie wymaga specjalnych umiejętności.

Sean zaczął odbijać piłkę głową.

- Gdzie biegasz? Wokół farmy?

- Nie - odparła Olivia. Od przyjazdu jeszcze ani razu nie ćwiczyła. - Jak mieszkałam w Nowym Jorku, to biegałam właśnie tam.

Sean przerwał zabawę z piłką.

- W Nowym Jorku... To znaczy w Ameryce. Prawda?

- Tak. Byłeś tam?

- Nie, w Nowym Jorku nie - odpowiedział chłopiec z powagą. - Ale w zeszłym roku tata zabrał mnie do Disneylandu. Na Florydę - dodał, tak na wszelki wypadek.

Olivia zrobiła zaniepokojoną minę.

- Fajnie - powiedziała. - Podobało ci się?

- Pewnie. - Sean podniósł piłkę i wykrzywił się. - Stuart nie lubi wakacji. Chyba że cały czas grałby w golfa.

Olivia ugryzła się w język, nie chcąc poruszać rodzinnych kwestii.

- A ty grasz w golfa? - zapytała, chcąc pokierować rozmowę na inny tor. - Mój... były mąż bardzo go lubił.

- Miała pani męża? - zapytał, wpatrując się w nią. - W Ameryce?

- Tak. - Rozejrzała się wokoło. - Często tu przyjeżdżasz?

Sean spuścił głowę.

- Prawie nigdy - wymamrotał. - Tylko w niektóre weekendy.

- A co robisz z tatą? Chodzicie na mecze?

- Czasem - przyznał, wciąż stojąc z posępną miną. - Myślisz, że długo jeszcze musimy czekać?

Sean z utęsknieniem czekał na przyjazd taty. Olivia spróbowała jeszcze raz odciągnąć go od zmartwień.

- Opowiedz mi o Florydzie. Widziałeś aligatory?

Twarz chłopca od razu się rozjaśniła.

- No jasne - powiedział. - W Miami pojechaliśmy na wycieczkę do parku Everglades. Płynęliśmy na tych śmiesznych łódkach.

- Mówisz o ślizgaczach - uściśliła Olivia. - Nigdy nimi nie płynęłam. Podobno są szybkie?

- Są super! - entuzjasmował się Sean. - Tata mówił, że kiedyś to powtórzymy.

Olivia miała nadzieję, że humor chłopca się utrzyma, jednak jego ramiona ponownie opadły.

- Wakacje nie są zbyt długie - bąknął pod nosem. - Chcę mieszkać z tatą, a nie tylko widzieć go raz na jakiś czas.

Olivia westchnęła.

- Jestem pewna, że mamę też kochasz - powiedziała. - Jak by się czuła, gdybyś przeniósł się do taty?

- Nie obchodziłoby jej to - odpowiedział zasepiony Sean. - Przynajmniej tak długo, dopóki jest ze Stuartem i... i...

- Z kim?

- Z nikim. Myślisz, że powinienem już wypatrywać samochodu taty?

Olivia nie widziała powodu, dla którego miałyby mu nie pozwalać. Zauważyła jednak, że coś istotnego chodziło chłopcu po głowie.

Ruszyła za Seanem, który poszedł za dom. W tym samym czasie lexus Joela zajechał przed dom. Kiedy wysiadł, Olivii zaschło w ustach, a serce przyspieszyło bicie.

Był piekielnie atrakcyjny.

Sean zawahał się przez chwilę, po czym ruszył do ojca.

Olivia zastanawiała się, czy ponure spojrzenie Joela było skierowane wyłącznie na niego. Jej zaangażowanie w sprawę nie przeszło niezauważone.

Wzrok Joela spotkał w końcu Olivię.

- Dzięki za odwiezienie go, Liv. Bóg jeden wie, co mógłby wymyślić, gdybyś go nie znalazła.

Olivia wzruszyła ramionami.

- A co mógłby zrobić? - zapytała, schodząc mu z drogi.

- Mam nadzieję, że sam by tu przyjechał - odparł. - Tak jak kilka dni temu. - Pokręcił głową na myśl o postępowaniu syna. - Szalony dzieciak! Co ja mam z nim zrobić?

Olivia westchnęła.

- Chce być z tobą.

- I co mam na to poradzić? - zapytał bezradnie Joel, przeczesując palcami włosy. - Zgodziłem się, żeby mieszkał z Louise i Stewartem. Myślałem, że ta sytuacja będzie normalna.

- Stewart nie jest jego ojcem - zauważyła Olivia. - Ile lat miał Sean, kiedy się rozstaliście z Louise?

- Sześć. Ale w małżeństwie nie układało się od lat. Louise i ja żyliśmy na własną rękę.

- Pojawił się Stuart - powiedziała cicho Olivia, a Joel skinął głową.

Poczuła nagłą potrzebę otoczenia go opieką, pocieszenia i objęcia.

Zamiast tego wsunęła rękę do kieszeni spodni i wyjęła kluczyki.

- Cóż, zostawię was już - powiedziała. - Nie karć go za bardzo. To dobry dzieciak.

- Cieszę się, że tak sądzisz. - Głos Joela nabrał niepokojąco głębokiej barwy, a Olivia nie mogła oderwać wzroku od jego spojrzenia. - Powinien być naszym synem, Liv - powiedział półszepem. - Twoim i moim.

Olivia poczuła przeplatający przez nią elektryzujący dreszcz. Przed oczami ukazały jej się wszystkie chwile dzielone z Joelem i... utracone. Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć. Te słowa całkowicie ją sparaliżowały, zburzyły opanowanie, nad którym tak czuwała. Miała nieodpartą potrzebę

dotknięcia go. Joel schylił głowę, jakby uginając się pod ciężarem swojej słabości.

- Jeszcze raz dziękuję za opiekę - powiedział. - Jestem ci wdzięczny.

- Nie odchódź!

Niespodziewanie wrócił do nich Sean, zastanawiając się, co tak długo ich zajmuje. W dłoniach trzymał piłkę.

- Pani Garvey musi wrócić do domu - powiedział od razu Joel, podchodząc do syna.

- Mówiła pani, że nazywa się Foley! - wykrzyknął do Olivii, przypominając wcześniejszą rozmowę. - Mówiła pani, że mieszka na farmie.

Olivia nie pamiętała, co mówiła, ale rozumiała jego zmieszanie.

- Nazywam się Foley - wyjaśniła. - Kiedyś nazywałam się Garvey, ale w zeszłym roku zmieniłam nazwisko na stare.

- Po rozwodzie - wtrącił Sean, triumfalnie zerkając na ojca. - Widzisz? Miałem rację.

- Cóż, dobrze jest mieć raz na jakiś czas rację - stwierdził Joel. - Wejdźmy do środka i opowiedz mi, dlaczego już drugi raz uciekłeś z domu.

- A pani też może wejść?

Sean najwyraźniej potrzebował wsparcia, ale Olivia marzyła tylko o tym, by uciec.

- Nie mogę, Sean - powiedziała, zła na siebie, że naraża chłopca na rozczarowanie. - Porozmawiaj z ojcem. Jestem pewna, że zrozumie, co czujesz.

Uniosła wzrok na Joela, licząc na to, że ją poprze, jednak on przez chwilę nic nie powiedział. Zauważył, że Sean zdążył polubić Olivię i choć nie powinno go to cieszyć, kobiece spojrzenie na ich rodzinną sytuację znaczyło teraz więcej niż jego stosunek do Olivii.

- Możesz zostać, jeśli chcesz - zaoferował bezceremonialnie, mając po cichu nadzieję, że Olivia odmówi.

- No cóż...

- Proszę! - Sean podszedł do niej i delikatnie złapał za rękaw. - Pokażę pani mój pokój.

Olivia pokręciła głową, jednak w myślach miała coś zupełnie przeciwnego.

- Twój tata z pewnością wolałby mieć cię teraz dla siebie - powiedziała, zerkając na Joela. - Prawda?

Joel zacisnął zęby.

- Zostań przynajmniej na kawę - zaproponował, choć Olivia doskonale wiedziała, co czuje.

- OK - powiedziała, uśmiechając się do Seana. - Ale piłki nie wniesiesz ze sobą do domu?



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Joel nie potrafił określić, jak się czuł, wyjmując z kieszeni klucze do domu. Po drugim rozwodzie nie wprowadził tu żadnej kobiety. To, że Olivia była pierwszą, dodawało całej sytuacji pikanterii.

Ciężkie drzwi wprowadzały do kwadratowego korytarza prowadzącego do głównych pomieszczeń. Błyszczący parkiet przykryty był kilkoma kolorowymi dywanikami, które Joel przywiózł z podróży po Indiach. U dołu schodów stała rzeźbiona, dębowa skrzynia.

Zamknawszy za gościem drzwi, gospodarz poprowadził Olivię do kuchni.

„Gdyby nie Sean, bylibyśmy tu sami”, pomyślała.

Doszła do wniosku, że jej były mąż miał doskonały gust, ze smakiem łączył nowoczesne formy z antycznymi, delikatne kolory i różnorakie faktury.

- Jestem głodny - stwierdził Sean, kierując się do lodówki. - Mogę zjeść trochę sera, tato?

- Chyba tak. - Joel zaczął przygotowywać kawę, po czym rzucił przez ramię: - A na Church Close cię nie karmią? Sean posepniał.

- Karmią - wymamrotał. - Ale nie jadłem dziś śniadania.

- Ciekawe, czyja to wina? - dopowiedział Joel, na co Olivia zamknęła oczy - nie tak powinna przebiegać rozmowa ojca z synem.

- Moja wina - odparł Sean, a Olivia była pewna, że w jego oczach błysnęły łzy, kiedy rzucił nierozpakowanym serem i wybiegł z kuchni.

Potem usłyszeli kroki na schodach i głośny huk zatrzaskiwanych drzwi.

Joel wzruszył ramionami i oparł się o bufet.

- Co ja takiego powiedziałem? - zapytał zdziwiony.

- Dobrze wiesz - odpowiedziała Olivia. - Nie możesz być bardziej wyrozumiały? Nie czuje się teraz najlepiej.

Joel parsknął.

- A co wynika z twojego doświadczenia? Masz gdzieś rodzinę, o której nic nie wiem?

Nie odpowiadając, Olivia oparła się o futrynę. Po chwili Joel ją przeprosił.

- Nie wiem, co się z nim dzieje - westchnął bezradnie. - Mieszkanie z matką i Stuartem nigdy nie było dla niego czymś fantastycznym, ale wcześniej nie zdarzały się takie incydenty.

Oczywiście, i ja nie chcę stresu dla Seana, ale jakie mam wyjście?

Olivia zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie możecie podzielić się opieką? Twoja matka na pewno mogłaby się Seanem zajmować, kiedy ciebie nie będzie w domu.

- Jasne. Już pędzi, aby porzucić swą wolność dla opieki nad nastolatkiem. Bardzo bym się zdziwił. To nie jej problem.

- Sean nie jest problemem - powiedziała Olivia. - Jest dorastającym chłopakiem, chcącym spędzać więcej czasu ze swoim ojcem. Może warto by mu teraz dać parę dni wytchnienia. Jeśli uciekł już dwa razy w tym tygodniu, to musisz potraktować to jako krzyk o pomoc.

Joel rzucił ostre spojrzenie.

- Czy mój syn powiedział ci coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie - odparła Olivia, krzyżując ręce na piersiach. - Tak tylko sądzę. Mógłby u ciebie zostać? Jeśli dasz mu czas, może powie ci, co go gryzie.

- Więc uważasz, że coś go niepokoi? Olivia westchnęła.

- Wydaje mi się, że ma problemy. - Przerwała na chwilę. - Nie chcę brzmieć jak urzędnik opieki socjalnej...

- Jakie ma problemy? - Joel był skonsternowany.

- Gdybym wiedziała, nie musielibyśmy teraz tak rozmawiać. - Olivia przymrużyła oczy.

- Wiesz, jak to jest. Dzieci mają problemy o wiele większe niż starsi ludzie. Pamiętasz, jak to było, gdy byliśmy w jego wieku?

Joel spojrział na Olivię spod swych długich i grubych rzęs.

- Pamiętam twój pierwszy dzień w ogólniaku - zaczął. - Czekalaś na szkolny autobus, kiedy szedłem na przystanek. Pomyślałem wtedy...

Przerwał i odwrócił się, żeby włączyć ekspres do kawy.

- Kawa zaraz będzie gotowa. - Był zawstydzony tą chwilą wspomnień. - Pójdę do Seana zawrzeć rozejm.

- Może ja z nim porozmawiam? - Olivia nie miała pojęcia, dlaczego przeciągała tę rozmowę, wiedziała jedynie, że nie robiła tego wyłącznie ze względu na chłopca.

Joel wzruszył ramionami.

- Jeśli wydaje ci się, że przemówisz mu do rozsądku...

Dziesięć minut później Olivia i Sean zeszli na dół.

- Przepraszam, tato - wymamrotał chłopak, wchodząc do kuchni i zerknąwszy kątem oka na Olivię, podszedł do ojca i się przytulił.

Joel spojrział na Olivię znad głowy syna, jednak jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- W porządku, synku - powiedział, kiwając głową w kierunku stołu. - Zrobiłem ci tosty z serem.

- Super! - odparł Sean, wysuwając krzesło i posyłając Olivii szeroki uśmiech.

Ewidentnie szukał w jej oczach uznania, a Joel zastanawiał się, dlaczego mu to nie przeszkadzało.

- Kawa - powiedział, przekazując gościowi gorący napój.

- Mmm. Dobra - skomplementowała napój.

- Zawsze robiłeś... To znaczy, bardzo lubię napić się dobrej kawy.

„Niemal zdradziłam, że się znamy”, pomyślała.

Oczywiście nie miała zamiaru na siłę tego taić, jednak Seanowi wystarczyło emocji jak na jeden dzień.

- Przejdźmy do salonu - zaproponował Joel. Uśmiechnął się do syna. - A ty najpierw skończ kanapkę, OK?

- Dobrze.

Joel i Olivia wyszli z kuchni. Korzystając z okazji, zwróciła się do Joela:

- Przepraszam - powiedziała. - Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś mi powiedział. - Przerwała.

- Ale nie musi się o tym dowiadywać w tej chwili.

Joel zmarszczył brwi.

- Czy coś przegapiłem? O czym nie musi się dowiadywać?

- Że byliśmy małżeństwem - odparła niepewnie, zdając sobie sprawę, że ich czas sam na sam może dobiec końca. - Najwyraźniej nie usłyszałeś mojego przeżyczenia.

Przysiadła na jednej ze skórzanych kanap otaczających otwarty kominek. W dłoniach ścisnęła kubek kawy.

Ku jej zdziwieniu Joel podszedł i usiadł obok.

- Nie chcesz, by Sean o nas wiedział?

- Nie ma „nas”, Joel - odparła, nie czując się na siłach, by ciągnąć tę rozmowę.

- Wiem - wydusił. - Ale byliśmy...

Joel nie wiedział, po co to dodał. Może dlatego, że podrażnił go zapach jej skóry?

Od dawna go nie czuł. Zawsze, kiedy znajdował się w pobliżu Olivii, doprowadzała go do szału. Teraz nie myślał o niczym innym, jak o spotkaniu w gabinecie. Nie mógł dopuścić do powtórki.

Olivia odezwała się lekko drżącym głosem:

- To, czy mu powiesz, czy nie, zależy od ciebie. Nie chcę tu nic mieszać.

Joel nie był w stanie oderwać wzroku od jej piersi i krągłych bioder.

- Rozumiem.

- Uważasz, że przyjeżdżając tu, źle postąpiłam? - zapytała, a on zamknął oczy, walcząc z narastającym pożądaniem, choć myślał, że się go pozbył lata temu.

- Nie, to ja popełniłem błąd, zapraszając cię do mojego domu.

Olivia rozchyliła wargi.

- W takim razie, przepraszam... - zaczęła, ale Joel nie pozwolił jej skończyć.

Nie panując nad impulsem, wyciągnął rękę i dotknął jej piersi.

- Joel! - Olivia cofnęła się, ale on zatrzymał ją na miejscu.

- Rozumiesz już, o czym mówię? - rzekł, spoglądając na nią pożądlivym wzrokiem. - Zastanawiałem się, czy jeśli pójdziemy do łóżka, pozwoli mi to wyrzucić cię z mojej głowy. Jak myślisz?

- Chyba bredzisz! - Olivia wzięła głęboki wdech, przerażona jego oburzającą propozycją.

- Pozwól mi wstać, Joel. Rozwiążę twój problem, wychodząc.

Joel pokręcił głową.

- To nie takie proste.

Dla niej to też nie było proste. Serce Olivii łomotało, puls skakał, a ciało płonęło. Bała się, że za chwilę Joel zorientuje się, że się waha.

- Nie mam zamiaru się z tobą zadawać.

- Jesteś pewna? - dociekał.

Kiedy jego usta zbliżyły się do Olivii, cały pokój zaczął wirować.

Dźwięk zbliżających się kroków otrzeźwił oboje.

- Cholera - zaklął Joel, podnosząc się szybko z kanapy.

Kiedy Sean wszedł do pokoju, jego ojciec stał przy oknie.

Olivia wołała siedzieć. Pierwsza zwróciła się do chłopca z pytaniem:

- Lepiej?

- Zależy - odparł Sean, wykrzywił się i na nich spojrzał. - O czym rozmawialiście?

- Nie twoja sprawa - prychnął Joel, a Sean spuścił głowę.

Joel poczuł się głupio. Do diabła, przecież syn był ważniejszy niż Olivia.

- Porozmawiam z twoją matką - powiedział po chwili, a Sean rzucił mu się na szyję.

- Dzięki, tato! - krzyknął. - Wiedziałem, że Olivia pomoże ci zrozumieć to po mojemu.

- Olivia?

Joel zerknął na nią gniewnie.

- Tylko obiecałam, że namówię cię, abyś wyjaśnił wszystko z jego matką - wymamrotała nieśmiało.

Joel nie mógł zakwestionować jej stanowiska przy dziecku.

- Nic nie obiecuję, Sean - powiedział, delikatnie zdejmując rękę syna ze swojej szyi. - I tak muszę powiedzieć twojej mamie, gdzie jesteś, i jestem pewien, że zgodzi się, żebyś przynajmniej tu przenocował. - Nagle uniósł wzrok i zwrócił się do Olivii: - Zgadzasz na to?

Olivia uniosła ramiona i odparła:

- Nie moja rzecz. Posłuchajcie, muszę już iść. - Chciała uniknąć kolejnej konfrontacji. - Miło było cię poznać, Sean.

Chłopiec posmutniał.

- Ale jeszcze się zobaczymy, prawda? - Po chwili odwrócił się do Joela: - Olivia też mieszka ze swoim tatą.

„Jesteśmy podobni”, pomyślała z rozbawieniem Olivia.

- Wiem. - Joel skinął głową. - Pożegnaj się i podziękuj pani...

- Olivii - wtrącił jego syn. - Powiedziała, że mogę do niej mówić po imieniu.

- W porządku - zgodził się Joel i wymusił uśmiech. - Podziękuj... Olivii za fatywę i przywiezienie cię tu. Obaj jesteśmy bardzo wdzięczni. - Do ostatniego zdania dodał trochę ironii.

- Dzięki, Olivio - powiedział z uśmiechem Sean. - Ale będę mógł cię odwiedzić na farmie?

- Sean!

- Oczywiście, że tak - powiedziała, mierząc Joela zabójczym wzrokiem. - Do zobaczenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Olivia wróciła do Bridgeford targana sprzecznymi emocjami. Jej świat wirował. Doskonale przewidziała, do czego doprowadzi ich spotkanie. Zaprzyjaźniła się z Seanem, wpuszczając tym samym do swego życia Joela. Czy jej desperacja sięgała tak daleko, że gotowa była się poświęcić dla zaspokojenia pożądanego?

Zapomniała, jak łatwo ją ranił. Wystarczyło, by na nią spojrział, a niemal błagała, żeby się z nią kochał.

Miała zaledwie czternaście lat, kiedy zwrócili na siebie uwagę. Był bardzo atrakcyjny, tak uważały wszystkie jej koleżanki. Siostra ostrzegała ją przed starszym chłopakiem. Szesnastoletni Joel imponował jej i nie miała zamiaru kogokolwiek słuchać. Ich gorące uczucie przerodziło się w miłość, której nikt nie był w stanie przerwać. Do czasu, gdy Olivia zrobiła to sama...

Przed domem stał samochód Martina. Było piętnaście po jedenastej. Livia miała nadzieję, że zostanie usprawiedliwiona. Kiedy weszła do kuchni, zastała Lindę szybko kartkującą kolorowe broszury.

- Cześć - powiedziała Olivia. - Przepraszam za spóźnienie.

Linda uniosła głowę.

- Gdzie byłaś?

- W Millford - odparła Olivia i od razu wiedziała, że konieczne będzie szczegółowe wyjaśnienie. - Zajęłam się synem Joela.

- Seanem? - zapytała zdziwiona siostra.

- Tak. - Olivia podeszła do kuchenki, by zrobić sobie herbatę. - Gdzie Martin?

- Pomaga Andy'emu przy jednym z domków. - Linda wstała. - Spotkałaś Seana Armstronga? Nie wiedziałam, że go znasz. Nie powinien być teraz w szkole?

- Raczej tak. - Unikając spojrzenia siostry, Olivia uparcie wbijała wzrok w kubek. Postanowiła sobie, że nie będzie opowiadać o sprawach, które nie dotyczyły siostry. - O czym chcieliście ze mną rozmawiać?

- Cóż, Martina w tej chwili nie ma...

- Jestem pewna, że sobie poradzisz - zakpiła Olivia. - Daj spokój, Linda. Chcecie, żebym wyjechała?

- Nie, no coś ty... - Linda zareagowała nerwowo. - Możesz zostać, jak długo chcesz.

- W takim razie, o co chodzi?

Linda westchnęła i sięgnęła po jedną z przeglądanych broszur, przekazując ją Olivii.

- Co o tym myślisz? - zapytała.

Olivia wzięła od siostry folder przedstawiający okoliczne kwatery jako wakacyjne domki na wynajem.

- I jak? - dociekała siostra. - Myślisz, że Martin i jak damy sobie z czymś takim radę?

- Czy te domki nie są zamieszkane?

- Już nie - odparła Linda. - Mówiłam ci o padnięciu zwierząt. Nie było sensu opłacać ludzi, którzy nie mieli co robić.

- Kazaliście im się wynieść? Linda odparła lekceważąco:

- Niektórzy sami odeszli i gdzie indziej znaleźli pracę.

- A reszta?

- Z tego, co wiem, zakwaterowały ich władze miasta. - Westchnęła. - To nie nasz problem, Livy. Musimy zarabiać.

Olivia pokręciła głową. Czy byłaby zdolna do takiego postępowania?

Powiedziała tylko:

- Jeśli myślicie, że renowacja domków ma sens, czemu mnie pytacie? - A po chwili ciszy dodała: - A co na to tata?

- Wiesz, jaki jest tata - odparła zniecierpliwiona Linda. - Tak czy inaczej, Martin zarządza teraz farmą, a nie tata. Kiedy tata zobaczy, jaki odniesiemy sukces, zmieni zdanie.

Olivia wzruszyła ramionami.

- Cóż, to nie ma ze mną nic wspólnego. Ja tu nie mieszkam.

Linda zagryzła wargę.

- Nie... Ale... hm... potrzebujemy twojej pomocy.

- Mojej?

- Tak - potwierdziła niepewnie Linda. - Nie będę owijała w bawełnę, Livi. Potrzebujemy wsparcia finansowego. Martin nie dostanie pożyczki, bo nie jest właścicielem farmy. A wiesz, jak tata podchodzi do kredytów.

Olivia nie odrywała od siostry wzroku.

- Tata nie wyraził na to zgody?

- Nie pytaj nawet. Nie może nam wybaczyć tego, że daliśmy pracownikom wypowiedzenia. Livi, on nie myśli praktycznie. Niezależnie od jego zdania, nie wyżyjemy z powietrza.

Olivia pokiwała głową ze zrozumieniem. Nie lubiła Martina, ale to nie oznaczało, że uważała go za nieudacznika. Przemysł turystyczny przeżywał rozkwit.

- To jest... do zrobienia - przyznała po krótkim namyśle. - Potencjalnych klientów w tym rejonie na pewno nie zabraknie. Ale... Nie mogę wam pomóc. Zrobiłabym to, ale nie mam pieniędzy. Mam jedynie na swoje mieszkanie.

Linda była bardzo zaskoczona.

- Nie mówisz poważnie?

- Niestety, tak.

- Mówiłaś tacie, że Bruce był zamożny.

- Tak było. - Zanim Linda po raz kolejny weszła jej w słowo, Olivia tłumaczyła: - Odeszłam od Bruce'a. Nie było porozumienia stron. Nie chciałam jego pieniędzy. Muszę zacząć wszystko od początku. To między innymi z tego powodu wróciłam do Anglii.

- A co z twoimi pieniędzmi? Miałaś wysoką pensję. Co się stało?

Olivia powstrzymała się od zwrócenia siostrze uwagi, by pilnowała swoich spraw. Nie chciała się z nią kłócić. Odparła więc szczerze:

- Prawnicy kosztują, Lindo. I choć w Londynie dużo zarabiałam, nie oszczędzałam.

- W takim razie, dlaczego odeszłaś od Bruce'a? Był ktoś inny?

- Nie u mnie.

- Ale jeśli wina leżała po jego stronie - dociekała Linda - miałaś prawo do połowy jego majątku...

Olivia nie chciała rozwijać tematu i tłumaczyć, że udowodnienie byłemu mężowi romansu byłoby niemalże niemożliwe.

- Po prostu chciałam uciec - powiedziała cicho. - Przykro mi, Lindo. Chciałabym wam pomóc, ale nie mogę.

- No tak, samo „przykro mi” nie opłaci remontu, którego te domki wymagają od lat.

Olivia usiadła naprzeciw siostry.

- Gdybym mogła ci inaczej pomóc...

- Możesz - wystrzeżiła Linda, wbijając w siostrę wzrok. - Porozmawiaj z ojcem, przekonaj go, że to jedyny sposób na ocalenie farmy.

- No nie wiem...

- Dlaczego nie? Jeśli chcesz pomóc, to masz okazję. Ciebie ojciec posłucha. To ty jesteś córą marnotrawną. Jeśli powiesz, że pomysł ci się podoba, może zdecyduje się na kredyt.

Na szczęście do kuchni wszedł Andy, co Olivia wykorzystała, wymykając się i unikając odpowiedzi. Wiedziała jednak, że w końcu będzie musiała się z tą sprawą zmierzyć.

Przez najbliższe dni miała spokój. Nikt nie wspominał jej o projekcie, więc mogła zająć się przekonywaniem ojca, aby usiadł na wózek. Kusila go wizją przejażdżki samochodem, z dala od wścibskich oczu mieszkańców Bridgeford.

Pomysłowi przytaknęła siostra Franklin i w końcu również Linda. Ben Foley czuł narastającą presję i niespodziewanie zgodził się „dać wózkowi szansę”.

Tydzień później obie siostry pomogły ojcu przesiąść się z wózka na przednie siedzenie renault. Olivia miała zabrać go na wybrzeże. Linda przygotowała termos kawy. W ciągu ostatnich dni była bardzo miła, a postępy ojca wyparły z pamięci Olivii myśli o opuszczeniu farmy.

Pojechali nad zatokę Redes. Droga groźnie wiła się wzdłuż krawędzi klifu. Olivia zaparkowała samochód na wydmie. Plaża była pusta. Pora roku powstrzymywała urlopowiczów przed stawianiem czoła chłodnemu północno-wschodniemu wiatrowi.

Po drugiej stronie drogi był pub, który cieszył się zdecydowanie większą popularnością niż smagana wiatrem plaża.

Z ciepłego samochodu wszystko wyglądało pięknie: podziwiali napływające na piasek białe grzbiety fal. Ben Foley westchnął i odwrócił się do swej córki.

- Dziękuję ci - powiedział nieśmiało. - Jestem głupcem.

- Nie, po prostu jesteś uparty - odparła łagodnie Olivia. - Jak zawsze.

Chcesz, tato, kawy Lindy? Czy wolałbyś napić się piwa?

- Piwa - odparł bez wahania. - Nie piłem go od pół roku.

- Nie powinieneś pić alkoholu - zauważyła Olivia, żalując swej propozycji
- ale chyba parę łyków ci nie zaszkodzi?

Wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę pubu. Była ciepło ubrana, a mimo to odczuwała chłód.

„Powinnam się hartować, pomyślała, jeśli miałabym tu zostać na stałe”.

Już od pewnego czasu o tym myślała. Gdyby wróciła do Londynu, z ojcem widywałyby się kilka razy w roku, a jeśli znalazłaby pracę w jednej z agencji nieruchomości w Newcastle, mogłaby zostać tu na miejscu.

Przed pubem stał terenowy lexus, podobny do tego, którym jeździł Joel. Olivia weszła do budynku niespokojnym krokiem, jednak rozejrzawszy się dokoła, nigdzie nie zauważyła eksmeża.

„Cóż, terenówki są bardzo modne, pewnie wiele podobnych jeździ po okolicznych drogach”, pomyślała.

Zapłaciwszy za napoje, wyszła na zewnątrz pubu i gdy odgarnęła z twarzy rozwiane przez wiatr włosy, zauważyła obok tego samochodu kierowcę.

Joel.

Podeszła. Od kilku dni dużo o nim myślała. Joel stał pochylony, opierał się jedną ręką o dach pojazdu. Na jej widok wyprostował się, a z jego twarzy powoli znikł szeroki uśmiech.

Miał na sobie obcisłe džinsy, czarną koszulkę i rozpiętą skórzaną kurtkę. Chyba nie odczuwał chłodu.

- Liv - zaczął, widząc, że Olivia nie wie, jak na jego widok zareagować. - Linda powiedziała mi, że tu was znajdzie.

Olivia zmarszczyła brwi.

- Byłeś na farmie?

- Nie - odparł spokojnie. - Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

- Skąd miałeś mój numer?

- Z listy odebranych połączeń - powiedział bez emocji. - Nieważne. Cały czas odpowiadał automat. Dlatego zadzwoniłem na farmę.

- Aha. - Olivia przypomniała sobie, że wyłączyła telefon. - Rozmawiałeś z Lindą?

- Właśnie. - Szare oczy Joela przeszywały ją na wskroś. - Powiedziała, że pojechałaś z ojcem na wybrzeże, więc domyśliłem się, że przyjdziecie właśnie tu.

- Skąd takie podejrzenie? - Olivia wydeła wargi.

- To było twoje ulubione miejsce.

- I twoje też. O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Muszę podejść do ojca. Przeszli parę metrów do samochodu Olivii. Joel westchnął.

- Mam problem. Już rozmawiałem z twoim ojcem.

Olivia patrzyła na nich obu.

- Może przejdziecie się po plaży, to Joel wszystko ci opowie - zasugerował ojciec. - Ja tu sobie posiedzę i pocieszę się piwem w spokoju. - Wyciągnął swoją sprawną rękę. - Joel, czy mógłbyś otworzyć mi butelkę?

Olivia patrzyła, jak Joel otwiera piwo i podaje jej ojcu.

- Nie mam kurtki.

- Weź moją - powiedział Joel. - W bagażniku mam drugą.

- Nie trzeba - zaczęła protestować, jednak Joel zdążył już ją okryć.

- Poczekaj chwilę - powiedział i przebiegł przez ulicę do swojego auta.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał Ben Foley, a Olivia nie miała serca wyprowadzać go z błędu.

- Nie...

- W końcu to on odebrał cię z lotniska, prawda? Linda powiedziała mi, że parę dni temu odwiozłaś jego syna do Millford.

- W porządku, tato - zapewniła go, wymuszając uśmiech. - Na pewno dasz sobie radę sam?

- Nie jestem dzieckiem - odparł, z grymasem na niesparaliżowanej części twarzy. - Rozmowa dobrze wam robi.

Dobrze zrobi!

Olivia zacisnęła zęby i wepchnęła dłonie w kieszenie kurtki Joela. Po chwili podbiegł do niej w rozpiętej kurtce, z kapturem na głowie.

- Gotowa? - zapytał, rzucając jej ojcu szybki uśmiech.

- Niespecjalnie - odparła nietaktownie.

Joel zdawał sobie sprawę, że sprowokował jej gniew.

Zostawiając samochód i ojca, ruszyli ścieżką prowadzącą przez wydmy.

Tu wiatr był znacznie silniejszy. Olivia aż syknęła, kiedy nagły powiew podwiał jej kurtkę.

- Pozwól - Joel zapiął ją po szyję. - Teraz włóż ręce do kieszeni.

Olivia posłuchała go, ponieważ już drżała z zimna.

- Dzięki - rzuciła.

Szedł kilka kroków przed nią, wpatrzony w horyzont. Nie zwracał uwagi na otoczenie ani na nią.

- Chciałeś ze mną porozmawiać? - zapytała, podbiegając kilka kroków.

Spojrzała na jego twarz. - Jak Sean?

- Naprawdę cię to obchodzi? - zapytał.

- Oczywiście, że tak. Olivia westchnęła. - Nie chcę bezsensownej kłótni. Nie mów mi tylko, że znowu uciekł.

- Nie. Doszliśmy nawet z Louise do porozumienia. Przez dwa najbliższe tygodnie Sean będzie mieszkał ze mną.

- To wspaniale! - Olivia szczerze cieszyła się z takiego obrotu sprawy, jednak ponura mina Joela nie zmieniła się.

- Nie do końca wspaniale - powiedział. - Powiedziałem jej, że będę wolny, ale niestety, nie będę.

- Co to znaczy? - zdziwiła się Olivia.

- Wykładowca, który miał mnie zastąpić, złamał kość biodrową - wyjaśnił Joel. - Żał mi go, ale stało się to w najgorszym dla mnie momencie.

Olivia zmarszczyła brwi.

- I... co będzie?

Gdy tydzień temu Olivia opuszczała jego dom, Joel postanowił, że widzą się ostatni raz. Teraz, mówiąc jej o swym problemie, miał nadzieję, że Olivia mu pomoże. Znowu.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytał nagle, co całkowicie wytrąciło Olivię z równowagi.

- Co za pytanie - mruknęła. - I tak nie będziesz za mną tęsknił.

- Zapytałem cię o to, ponieważ miałem nadzieję, że zgodziłabyś się przez najbliższe dwa tygodnie dla mnie popracować.

- Pracować dla ciebie? - Olivia spojrzała z niedowierzaniem. Za chwilę jednak zrozumiała. - Chcesz, bym zajęła się Seanem?

- Tak. - Joel podniósł kamyk i cisnął w buzujące fale. - Liczę się z tym, że mi odmówisz, ale jesteś jedyną osobą, którą mogę o to poprosić.

Olivia pokręciła głową.

- A co miałabym robić? Zamarł.

- Niewiele. - Patrzył jej głęboko w oczy. - Zabierać Seana rano do szkoły i odbierać o wpół do czwartej. Potem czekałabyś z nim, aż wrócę z pracy. Kolacje mógłby już jeść ze mną. Nie mam stałego planu, zmienia się z dnia na dzień. Ale zwykle jestem w domu około szóstej, czasem mam zajęcia wieczorowe.

Olivia przyspieszyła.

- A co mam robić, kiedy Seana będzie w szkole?

- Oczywiście masz czas wolny.

- Ale będę spała w Bridgeford.

Joel odwrócił głowę. Uniósł brwi i uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście.

Po chwili namysłu Olivia zadeklarowała:

- W porządku, zrobię to. - Przerwała, po czym dodała: - Ale nie chcę pieniędzy. Zrobię to dla Seana.

Joel wypuścił wstrzymywane powietrze.

- Nie potrzebuję łaski, Liv.

- Ani ja - odparła krótko. - Jeśli to wszystko, możemy wracać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W poniedziałek Olivia wstała o wpół do siódmej. Błyskawicznie pobiegła do łazienki i równie szybko ją opuściła. Z uwagi na chłodne o tej porze roku poranki, założyła wełniane spodnie i gruby sweter, i po szybkim makijażu zeszła na dół.

W kuchni nie było nikogo, choć ktoś pozostawił po sobie mnóstwo okruchów i imbryk letniej już herbaty, którą mimo to Olivia się poczęstowała.

Poza ojcem, z którym rozmawiała w drodze do domu, nikt z domowników nie wiedział o jej zobowiązaniu wobec syna Joela.

Joel poinformował ją, że Sean powinien wyjść z domu piętnaście po ósmej, by zdążyć do szkoły. Kiedy dojechała do Millford, zorientowała się, że jest dwadzieścia pięć minut za wcześnie. Zaparkowała więc dalej od domu i wysiadła z samochodu.

Miejscowość, choć mniejsza od Bridgeford, była równie malownicza. Z bagażnika wyjęła kurtkę i postanowiła przejść się do kościoła.

Pastor zęgnął właśnie wiernych po nabożeństwie. Olivia zatrzymała się przed bramą cmentarną z poczuciem, że człowiek ten wydaje jej się znajomy. Było to o tyle dziwne, że nigdy wcześniej nie była w tym kościele. Już miała się odwrócić i odejść, gdy duchowny ją dostrzegł.

- Liv! Olivio! - zawołał i ruszył w jej stronę. - Rany, to rzeczywiście ty. Co robisz w Millford?

Z uwagą przyjrzała się zbliżającemu się kapłanowi i wtedy go rozpoznała.

- Brian! - krzyknęła. - Brian Webster! Jesteś pastorem!

- Trafiony - odparł, po czym ponownie wypowiedział jej imię: - Olivia. Olivia Foley. Słyszałem, że jesteś w Stanach.

- Byłam - pokręciła głową. - A ty chyba zaciągnąłeś się do wojska.

- Owszem, na prawie osiem lat - przytaknął. - Myślałem, że tego chcę, ale po Kosowie... Wiedziałem, że muszę z tym skończyć.

- A pastor? - Olivia chciała przerzucić rozmowę na inny tor, ale miała zbyt silne wspomnienia. - Kto by pomyślał! Wróg numer jeden pani Sawyer. Chyba nigdy nie wybaczyła ci tej żaby w biurku.

Brian zaśmiał się.

- Stare dzieje - powiedział z nostalgią.

- Dziś wybrałbym pewnie tarantulę czy coś w podobnym guście.

- Od jak dawna tu mieszkasz? - zapytała, uśmiechając się.

- Pytasz, jak długo jestem pastorem? Pięć lat. - Skinął głową w kierunku jednego z wiernych.

- A ty? Mieszkasz u taty?

- Tymczasowo - odparła, pamiętając, że czas ją goni.

Nagle przypomniała sobie inną, ważną rzecz. Brian był kuzynem Louise. Jeśli Joel nie powiedział bylej żonie o swych planach, to wkrótce będzie o nich wiedziała.

- Co robisz w Millford? - Twarz Olivii od razu zdradziła, że pytanie należy do niewygodnych. Brian zmarszczył brwi. - Nie mów mi, że szukasz Joela Armstronga! Myślałem, że między wami wszystko się skończyło lata temu.

- Rzeczywiście - Olivia zerknęła przez skwer na dom Joela. - Ja... mmm... jego syn Sean z nim teraz mieszka... i obiecałam, że odwiozę Seana do szkoły... - plątała się.

Brian spojrzał z uwagą.

- Ty? Dlaczego Joel nie robi tego sam?

- Obiecałam mu, że to zrobię - odparła, nie chcąc wdawać się w szczegóły. - Muszę już iść. Chłopiec czeka na mnie.

Brian zrobił krok do tyłu, rozkładając bezradnie ręce.

- W takim razie nie chcę cię zatrzymywać - powiedział. Jednak Olivia wyczuła dezaprobatę. - Może się jeszcze spotkamy? Kiedy przyjedziesz do Millford? Pozdrów ode mnie Joela. Przekaż mu, że długo nie przekraczał progu tej świątyni.

- Przekażę.

Olivia uśmiechnęła się do pastora. Nie wydawało jej się, by Joel cieszył się na wieść o tym spotkaniu. Nigdy nie lubili się z Brianem, między innymi dlatego, że Brian był jej kolegą z klasy.

Olivia wsiadła do samochodu, by podjechać pod sam dom. Ledwie jednak wrzuciła wsteczny bieg, zobaczyła Joela wychodzącego z domu. Zdała sobie sprawę, że widział ją i Briana.

- Zacząłem się martwić, że zapomniałaś, po co tu jesteś - powiedział dość ostro na powitanie.

- Dzień dobry - odparła Olivia, wysuwając z pojazdu nogi. - Jest dopiero pięć po ósmej, Joel. Miałam za dużo czasu.

Zmierzyła się z jego przeszywającym spojrzeniem i to on pierwszy odwrócił głowę.

- W porządku, przepraszam - powiedział. - Może jestem niesprawiedliwy. Ale zanim wyjdę, chciałbym przekazać ci kilka... informacji.

- Chciałeś powiedzieć: instrukcji? - zadrwiła Olivia. - Daj spokój, opiekowałam się dziećmi. Jeden z kolegów Bruce'a miał bliźnięta i żadna krzywda im się nie stała, gdy kilkakrotnie zostały pod moją opieką.

Joel westchnął, przepuszczając ją w drzwiach.

- Przepraszam, jeśli poczułaś się urażona - powiedział. - Ale niańczenie syna to dla mnie nowość i nie chcę, by coś poszło nie tak.

- A tu od razu informacja o mojej roli dotrze do Louise? - rzuciła Olivia. - Przepraszam za to, ale powinieneś mnie uprzedzić, że Brian Webster jest pastorem tutejszego kościoła.

Na twarzy Joela pojawił się grymas.

- Nie wiedzieć czemu, mnie to bawi.

- Widziałeś nas?

- O, tak - machnął ręką i pospiesznie dodał: - Nie szpiegowałem cię.

Byłem w sypialni Seana, starając się przekonać go, by zaczął się ubierać, i po prostu wyjrzałem przez okno...

- Chwilkę - przerwała mu nagle. - Jak to przekonywałeś Seana? My mamy wyjść za dziesięć minut!

- No, tak - odparł Joel z rezygnacją w głosie.

- Nie martw się, już jadł śniadanie. Po prostu wiedząc, że tu przyjeżdżasz, nie chce dziś iść do szkoły.

Olivia nie mogła oderwać od niego wzroku.

- A on wie, że mam go dziś stamtąd odebrać?

- Cóż, dziś nie będzie to konieczne. Kończę o wpół do trzeciej, więc sam mogę go odebrać.

Choć było to głupie, Olivia poczuła nagle rozczarowanie.

- Rozumiem - powiedziała, starając się je ukryć. - W razie czego, masz mój numer.

- Jasne.

Joel zmrużył oczy i spojrzał na Olivię badawczo, co teraz zmusiło ją do ucieczki wzrokiem.

- Czy to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? - zapytała, świadoma, jak łatwo był w stanie zasiać w niej niepokój. - Skoro go odbierasz...

- To dla ciebie - przerwał jej Joel, przekazując pęk kluczy. - Weź je, możesz potrzebować. Na pewno jutro po południu.

Olivia oniemiała.

- To są klucze do domu.

- A cóż by innego?

- Jesteś pewny, że powinnam je mieć? - Zwilżyła nerwowo wargi. -

Przecież powiedziałaś...

- Wiem, co mówiłem - odparł Joel, choć nie był do końca przekonany do tego, co robił. Było już jednak późno. - Sytuacja uległa zmianie - dodał. - Poza tym będziemy się mijać.

- Tak?

- Pójdę po Seana.

Za chwilę jednak oboje usłyszeli zbiegającego po schodach chłopca. Sean stanął w przejściu.

- Zmieniłem zdanie - powiedział, choć jego mundurek, krzywo zapięta koszula i niezawiązany krawat na to nie wskazywały. - Chyba nie odsyłasz Olivii do domu?

- A po co miałbym to robić? - odparł zniecierpliwiony ojciec. - Choć tutaj, pomogę ci z krawatem.

Sean uśmiechnął się do Olivii.

- Zabierasz mnie do szkoły - powiedział rozpromieniony. - Fajnie!

Kiedy Olivia wróciła na farmę, Martin i Andy siedzieli w kuchni, zajadając się jajkami, bekonem i parówkami. Linda odwróciła się na widok siostry, a wyraz jej twarzy nie należał do najprzyjemniejszych.

- Gdzie byłaś? - zapytała, ale Olivia odniosła wrażenie, że siostra i tak zna odpowiedź.

- Mm, Sean mieszka teraz u Joela i potrzebował, by ktoś go zawiózł do szkoły, więc...

- Zgłosiłaś się na ochotnika - przerwała jej Linda. - Daj spokój, Livy, myślałam, że jesteś bardziej rozsądna.

- Nie zgłosiłam się na ochotnika - zaprotestowała, czując narastające na twarzy ciepło. - Joel mnie o to poprosił. Tata nic nie mówił?

- Tata? - zapytała zmieszana Linda. - Tata o tym wiedział?

Teraz Olivia była zaskoczona.

- Tak, myślałam... Ach, to Brian Webster...?

- Dzwoniła Louise - Linda potwierdziła podejrzenia Olivii. - Jedna z matek widziała cię, jak przywozisz do szkoły Seana i od razu do niej zadzwoniła. Louise chce się z tobą spotkać.

Powiedziałam jej, że zadzwonisz do niej, jak tylko wrócisz.

- Ach tak? - Olivia sprzeciwiała się wszelkim obietnicom w jej imieniu. - Nie martw się, Lindo, spotkam się z nią. Kiedyś. Zamiast mną niech zajmie się tym, dlaczego zaginał jej syn.

Linda kilkakrotnie zamrugła.

- Sean nie zaginał.

- Właśnie tak. - Olivia natychmiast postanowiła wyjaśnić tło dzisiejszej sytuacji.

Kiedy skończyła, Linda miała poważną minę.

- Teraz Sean nie chce mieszkać z matką, tylko z Joelem - dodała Olivia.

- Rozumiem. Czy Joel nie jest w stanie sam zająć się swoim dzieckiem?

- Nie.

- Może kogoś zatrudnić - zauważyła Linda.

- Być może powinnaś rozważyć opiekowanie się dzieckiem na stałe - wtrącił nagle Martin. - Jestem pewien, że Joel mógłby płacić ci zgodnie z obowiązującą stawką.

- No, nie wiem... - odparła Olivia, zaskoczona pomysłem Martina.

Musiała jednak przyznać, że miał on ręce i nogi.

- Pomyśl o tym - dodała szybko Linda, wymieniwszy spojrzenia ze swym mężem. - W ten sposób nie musiałabyś wyjeżdżać z Bridgeford. A chcesz być blisko taty.

Olivia była zdumiona obrotem rozmowy.

- Owszem, myślałam o podjęciu pracy w Newcastle - wyznała, czemu Linda entuzjastycznie przyklasnęła.

- To świetny pomysł. Nie musiałabyś kupować mieszkania. Mogłabyś zamieszkać tu, z nami.

Olivia nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dziękuję - rzekła w końcu. - Ale jeśli zdobędę pracę w Newcastle, tam kupię mieszkanie.

- Zastanów się nad tym, Livy - dodał Martin. - Jesteśmy rodziną.

Miała oczywiście rację. Jednak mimo że nagle okazało się, iż znowu ma rodzinę, miała wątpliwości co do szczerości ich intencji.

Wjeżdżając w Church Close, Olivia miała nadzieję, że słusznie postępuje. Liczyła się z gniewem Joela, jednak nie mogła pozwolić na szerzenie się plotek o niej i byłym mężu.

Nagle dotarło do niej, że Louise może nie być w domu. Sean rzeczywiście mówił, że matka pracuje, a większość domów w okolicy wyglądała na puste. Na jednym z podjazdów stał samochód, szybko jednak się okazało, że należał do sąsiadów Barlowów. Tak czy inaczej, Olivia dojechała na miejsce. Nie miała nic do stracenia.

Gdy zamykała swoje renault, dostrzegła obserwującą ją z okna na pierwszym piętrze Louise, nie do końca chyba wierzącą w to, co widzi.

Olivia skinęła głową w jej stronę i przechodząc wzdłuż podjazdu, doszła do drzwi. Te natychmiast otworzyły się, a stojąca za progiem Louise nie ukrywała wzburzenia.

- Proszę, proszę - powiedziała krótko. - Masz tupet!

Olivia wypuściła powietrze.

- Mogę wejść czy porozmawiamy o Seanie tutaj?

Louise zacisnęła usta.

- Wejdz - powiedziała z dużą niechęcią. - Mam nadzieję, że nikt nie rozpozna twojego samochodu.

- Jest wypożyczony - wyjaśniła Olivia, podążając do przytulnego salonu. Gdy dostrzegła, jak bardzo Louise jest blada, dodała: - Przepraszam, jeśli sprawiłam ci przykrość, Joel powinien cię uprzedzić o swych planach.

- Owszem. - Louise skinęła w stronę krzesła.

- Usiądź i powiedz mi, dlaczego mój były mąż sam nie zajmuje się swoim synem.

Olivia westchnęła.

- Wykładowca, który miał go zastąpić, złamał kość biodrową.

- W takim razie, dlaczego mi o tym nie powiedział?

- O to musisz jego spytać. Przypuszczam, że nie chciał rozczarować syna i wprowadził plan awaryjny.

- I pewnie wykorzystał to jako wymówkę, by właśnie ciebie poprosić o pomoc - dodała zgryźliwie Louise.

- To nie do końca tak, jak myślisz - odparła Olivia, siadając. - Czy wspomniał ci, że to ja znalazłam Seana w stodole?

Louise usiadła naprzeciw Olivii, wstrząśnięta tą wiadomością.

- To ty! - wykrzyknęła. - Nie wiedziałam. Joel powiedział mi tylko, że ktoś go znalazł, i że Sean bardzo chciał pojechać do Millford.

- To byłam ja - powtórzyła Olivia, nagle zatroskana niesamowitą błądzą i zmęczeniem gospodyni. - Ja... my... Sean chciał rozmawiać z ojcem. Muszę zresztą przyznać, że rozżłościła mnie informacja, że nawet nie zauważyłaś jego zniknięcia.

Louise opuściła głowę.

- Przyznam, że wyglądało to nie najlepiej - odparła, uspokajając się. - Ale kilka dni wcześniej zdarzyło mu się uciec i... cóż, chyba nie przypisałam temu należytej wagi.

Olivia ściągnęła brwi.

- Rozchorowałaś się?

- Nie - odparła zaczerwieniona. - Byłam trochę przybita.

- Założyłaś, że znów wybrał się do Joela?

- Tak. - Louise przeczesła ciemne włosy trzęsącą się ręką. Olivia zauważyła też, że się spociła. - Pewnie myślisz, że jestem złą matką. Sean nie jest łatwym dzieckiem, nie dogaduje się ze Stuartem.

Olivia pokręciła głową.

- To nie moja sprawa.

Louise przyjrzała jej się uważnie.

- Nie macie zamiaru się zejść z Joelem?

- Broń Boże! - stwierdziła ze stanowczością Olivia.

Wypowiadając te słowa, poczuła jakiś żal.

- Takie miałam wrażenie - powiedziała Louise. - Długo nie mógł przeboleć rozpadu waszego związku, wiesz?

- Nie, nie wydaje mi się...

- Naprawdę. - Ocenivszy, że jej pozycja jest niezagrożona, Louise ewidentnie starała się być uprzejma. - Wydaje mi się, że ożenił się ze mną tylko dlatego, żeby udowodnić sobie i wszystkim plotkarom w wiosce, że przebrnął przez ten trudny okres.

Olivia pokręciła głową.

- Dzięki, ale to nie z jego powodu tu wróciłam. Jak zapewne wiesz, mój ojciec miał wylew, chciałam się z nim zobaczyć. Planuję tu przez pewien czas zostać, ale całkowicie ze względu na swoją rodzinę.

- Tak czy inaczej...

- Naprawdę, Louise. Proszę cię, byś nie mówiła nikomu o mnie i Joelu. Wróciłam do Anglii dlatego, że rozpadło się moje drugie małżeństwo. - Olivia zatrzymała się i zauważywszy uśmiech zadowolenia na twarzy swej rozmówczyni, dodała: - Byłam z Bruce'em dużo dłużej niż z Joelem.

Louise zatkało.

- Jesteś już po drugim rozwodzie?

- Niestety - odparła Olivia, wstając. - Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę, Louise. Chyba lepiej się teraz zrozumiemy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Olivia zaparkowała samochód nieopodal wydm i wysiadła. Wieczór był naprawdę piękny. Majowy dzień był całkiem ciepły, a zachodzące słońce rozświetlało horyzont w różne odcienie czerwieni, pomarańcza i purpury.

Miała na sobie beżową koszulkę i szorty. Schyliła się, by poprawić sznurówki tenisówek, po czym wrzuciła do kieszeni kluczyki do samochodu i ruszyła.

Nie biegała od tygodni. Kiedy przyleciała do Anglii, najpierw zapisała się na siłownię, jednak szybko zdała sobie sprawę, że nic nie może równać się bieganiu na powietrzu.

Dziś miała szczególną ochotę wyrwać się z domu. Niby wszystko było w porządku, Martin i Linda od kilku dni byli dla niej zaskakująco mili, co dziwiło zwłaszcza w przypadku Martina. Olivia zdawała sobie sprawę, że wkrótce, i to całkiem niedługo, sielanka może się skończyć.

Natomiast jej relacje z ojcem rozkwitały. Był jedyną osobą, z którą mogła porozmawiać o wszystkim bez skrupowania. Opowiadała mu nawet o Brusie i o przyczynach rozpadu ich małżeństwa.

Osobną kwestią były jej kontakty z Joelem. Niewiele się zresztą z nim widywała. Rano mówił synowi: „do widzenia”, a kiedy wracał po południu lub późnym wieczorem, witała go, zmierzając do drzwi. Wymieniali kilka zdań na temat szkoły i nauczycieli.

Dziś nie była potrzebna. Joel pozwolił Seanowi przemocować u kolegi. Sean tylko o tym mówił od rana, podekscytowany myślą o planowanej uczcie o północy. Następnego ranka matka kolegi miała zawieźć obu do szkoły.

Olivia zatrzymała się na krawędzi wydm i rozpoczęła rozgrzewkę. Chciała biec wzdłuż linii brzegu, gdzie piasek był najtwardszy. Podciągając kolano do brody, cieszyła się smakiem wolności, jaki zawsze gwarantowało bieganie.

I wtedy go dostrzegła.

„A to ci niespodzianka”, pomyślała.

Mogła przewidzieć, że i on wykorzysta darowaną mu dziś wieczorem wolność, ale że tu przyjedzie? Zatoka Redes była ich wspólnym ulubionym miejscem, ale jakaś telepatia spowodowała, że pomyśleli o tym samym w tym samym czasie.

Chciała się odwrócić, ale niestety, Joel zdążył ją zauważyć. Przez moment miała nadzieję, że po prostu pomacha w jej kierunku i pobiegnie dalej. Zatrzymał się jednak i ruszył w jej stronę.

„Co teraz”, pomyślała zaniepokojona.

Był coraz bliżej. Szara podkoszulka ciasno opinała jego klatkę piersiową. Szorty odsłaniały umięśnione uda.

- Przyłączysz się? - zapytał nagle, dobiegając do niej i drepcząc w miejscu.

- Ja... cóż, jeśli nie masz nic przeciwko temu... - powiedziała Olivia, schodząc z miękkiego piasku na wilgotny.

Sprawdziła jego twardość.

Olivia odbiegła od Joela, zostawiając go za sobą. Pozwoliła mięśniom rozgrzać się, czekając na strumień adrenaliny przeszywający jej ciało.

Joel wiedział, że w każdej chwili przegoni ją kilkoma susami. Na razie podziwiał jej sylwetkę. W ciasnej koszulce i szortach była sennym marzeniem każdego mężczyzny. Jej niezwykle kształtne biodra płynnie przechodziły w prowokacyjne zaokrąglenia pośladków.

Do diabła!

Zauważył, że spogląda na niego przez ramię, pewnie przypuszczając, że zmienił zdanie co do wspólnego biegu. Rozum podpowiadał mu, że powinien się wycofać. Słabe ciało nie chciało go słuchać.

Przyspieszył i kilka sekund później był już u boku Olivii. Przez chwilę biegli w milczeniu.

- Nie przesadzasz?

- Nic mi nie będzie - odparła w tempie oddechu. - Wieczór jest piękny, prawda?

- Tak - oderwał od niej wzrok i spojrzał w dal, na horyzont. - W takie dni wydaje się, że noc nigdy nie nadejdzie.

- Wiem, co masz na myśli. O tej porze roku nie chce się iść do łóżka.

Takiej uwagi Joel nie mógł pozostawić bez komentarza.

- To zależy od tego z kim - zadrwił, co spotkało się z jej wymownym spojrzeniem.

- Nie mogłeś się powstrzymać, prawda?

- Sama zaczęłaś. Olivia pokręciła głową.

- Czy naprawdę musisz wszędzie wtykać aluzje? Za dużo czasu spędzasz z nastolatkami, jak ta w gabinecie.

Joel powstrzymał się od śmiechu. Odwrócił się i zaczął biec do tyłu.

- Dla twojej wiadomości, Cheryl Brooks ma dwadzieścia cztery lata i właśnie rozpoczyna studia doktoranckie.

- Chwała jej za to. Tak czy inaczej, jest dla ciebie za młoda.

Joel nabrał powietrza.

- A czy mówiłem, że jest inaczej?

- Nie...

- Nic z tych rzeczy - zaprzeczył.

- Nieważne.

Olivia poczuła zmęczenie. Pierwszy ból przyszedł kilkadziesiąt metrów wcześniej, jednak teraz zaczęła mieć problemy ze stawianiem kolejnych susów. Nie mogła pozwolić się pokonać i zebrawszy wszystkie siły, ruszyła do przodu.

Radość nie trwała długo. Joel ruszył za nią i natychmiast ją dogonił.

- Wariatko! - zawołał, widząc na jej twarzy ślady wyczerpania. - Na litość boską!

Olivia, potykając się, padła na kolana.

- Liv, nic ci nie jest? - zapytał Joel, przerywając swój bieg.

Jedną rękę położył jej na karku, drugą chwycił przedramię, chroniąc ją przed upadkiem twarzą w piach.

Joel zaklął pod nosem. Niestety wokół nie było nikogo. Od samochodów dzielił ich spory kawałek. Urokiem zatoki Redes było pełne odosobnienie.

- Za chwilę mi przejdzie.

Próbowała złapać oddech. Jednak ból był potężny. Cała się trzęsła. Joel zdawał sobie sprawę, że jeśli jej zaraz nie rozgrzeje, Olivia wpadnie w hipotermię. W takim stanie nie dojdzie do samochodu. Będzie musiał ją zostawić i pobiec po pomoc.

Zawahał się przez sekundę, ściągnął swój podkoszulek przez głowę i owinął nim ramiona Liv niczym szalem.

- Poczekaj tu - powiedział. - Zaraz wrócę. Proszę, Liv. Nie ruszaj się stąd.

- Ale... zmarzniesz... - zaprotestowała, na co Joel uśmiechnął się.

- Wątpię. Sam twój widok mnie rozpala. Zaraz będę z powrotem.

Olivii udało się wstać i wykonać kilka chwiejnych kroków, kiedy w oddali dostrzegła pędzącego w jej stronę lexusa. Pierwszy raz w życiu doceniła samochód terenowy, mknący po plaży jak po autostradzie. Zostawiał za sobą jedynie wzbijający się piasek.

Joel zatrzymał się tuż obok. Zdążył już znaleźć koszulkę. Kiedy wysiadł, Olivia zauważyła kurtkę z owczej skóry, którą natychmiast na nią zarzucił. Poczula ciepło.

Joel chwycił ją na ręce i zaniósł do wozu. Delikatnie posadził w fotelu, po czym ostrożnie zapiął pas.

- Lepiej?

Olivia skinęła głową.

- O wiele. - Zwilżyła wargi. - Dzięki. Joel milczał. Zawrócił i skierował się w kierunku wjazdu przez wydmy.

Kiedy dojechali bezpiecznie do głównej drogi, Joel nie zatrzymał się przy jej aucie. Ruszył drogą wzdłuż klifu, pokonując kolejne zakręty z imponującą prędkością. Czuł na sobie zdziwione spojrzenie Olivii, więc tylko uprzedził jej sprzeciw:

- Nie jesteś w stanie siadać teraz za kółkiem. Musisz odpocząć, zanim będziesz mogła prowadzić.

- Być może - wysapała Olivia. - Ale czuję się już lepiej.

- To dobrze. Nie zdajesz sobie jednak sprawy z tego, jak bardzo jesteś wyczerpana. Powinnaś wziąć gorący prysznic i napić się wina. To moje zalecenie.

- Jasne - powiedziała, zastanawiając się, jak zareagowałaby Linda, gdyby zużyła całą ciepłą wodę w domu. - Pomyślę o tym.

Olivia nagle zdała sobie sprawę z tego, co powinna zauważyć już kilka minut wcześniej.

- To nie droga do Bridgeford! - zawołała. - Joel, nie mogę do ciebie jechać!

- Dlaczego nie? - zapytał, zadowolony ze swej decyzji. - I tak spędzasz tam po kilka godzin, więc miejsce nie powinno być ci obce.

Olivia nie chciała się zgodzić.

- To co innego.

- Wiem. Chodzi o Seana. Jest naszą przyzwoitką. Co nie znaczy, że nie poradzimy sobie bez niego.

Musiała Joelowi zaufać.

Zaparkował przez bramę. Olivia otworzyła drzwi. Kiedy wygramoliła się z samochodu, miała problem z utrzymaniem się na galaretowatych nogach.

- Pozwól, że ci pomogę - ruszył ku niej, jednak Olivia wystawiła rękę, nie pozwalając mu się zbliżyć.

- Dam sobie radę - powiedziała z większym przekonaniem niż pewnością.

Mogła sobie tylko wyobrazić, co pomyślałby wielebny Webster, gdyby zobaczył Joela wnoszącego ją wieczorem na rękach do swego domu.

Joel otworzył drzwi, a Olivia z dużą rezerwą weszła do środka. Wnętrze było jej znane, choć okoliczności sprawiały, że czuła się nieswojo. Po raz pierwszy od incydentu na uczelni byli z Joelem sam na sam.

Zatrzasnął nogą drzwi i spojrzał na Olivię.

- Dasz radę? - zapytał, wskazując głową schody.

- Wydaje ci się, że to, co robimy jest mądre - powiedziała. - A jeśli Louise się dowie? Nie boisz się, że mogłaby to wykorzystać przeciw tobie?

Joel oparł rękę na słupku balustrady.

- Słyszałem, że pokazałaś jej, gdzie jej miejsce. Poza tym, co ją obchodzi, co ja robię? Seana tu nie ma. - Przerwał na chwilę, po czym pospieszył ją nieco zniecierpliwiony: - Chodź, Liv. Nie traćmy czasu.

Olivia bezradnie wysunęła rękę, sugerując, że to on powinien pójść przodem. Choć znała dom, uważała, że nie powinna się w nim czuć zbyt swobodnie.

Wejście po schodach sprawiło jej kłopot. Pokonanie kilku stopni obnażyło prawdę o jej fatalnej kondycji. Joel nie komentował tego w żaden sposób. Kiedy doszedł na górę, otworzył drzwi prowadzące do jednego z pokoi gościnnych.

- Możesz skorzystać z łazienki - powiedział. - Nie musisz się oczywiście spieszyć. Na wieszaku są ręczniki.

- Dzięki.

Olivia minęła go w drzwiach i weszła do środka, podziwiając złocistą satynową kapę przykrywającą kolonialne łóżko. W oknach wisiały zielonozłote zasłony, a obok łóżka stała rzeźbiona szafa na ubranie. Nogi jej zapadały się w długich włosach kremowego dywanu.

Odwróciła się, by skomplementować gust Joela, jednak jego już nie było. Cicho zamknął za sobą drzwi, pozostawiając ją samą. Mimo że tego właśnie

chciała, odczuła dziwne rozczarowanie. Zdała sobie sprawę, że dzisiejszy wieczór udowodnił, że nie mogła liczyć na przyjaźń Joela.

Łazienka zrobiła na niej wrażenie. Zaokrąglona wanna stała obok przeszklonej kabiny. Olivia bez wahania zrzuciła z siebie koszulkę i szorty i weszła pod prysznic. Masująca jej ciało kapiel była nieporównywalnie przyjemniejsza niż na farmie. Gorące strumienie rozgrzewały ją na zewnątrz i w środku. Postanowiła umyć również włosy.

Kabinę opuściła z dużym żalem. Jednak na drzwiach nie było zamka i choć nie przypuszczała, że Joel podstępnie zakradnie się do niej podczas kąpieli, miała świadomość swej nagości.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, natychmiast owinęła się ręcznikiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Tak? - zapytała niezwykle słabym głosem. Czego mógłby od niej chcieć?

- Na łóżku położyłem szlafrok - poinformował ją Joel. - Jeśli go założysz i zniesiesz na dół strój sportowy, mogę go uprać razem ze swoim - zaproponował.

- Błyskawicznie wyschnie.

Olivia rozważała odpowiedź. Świadomość, że musiałyby założyć brudne ubranie na dopieczzone pod prysznicem ciało, skłoniła ją do przyjęcia propozycji.

- OK, dzięki.

Poczekala, aż drzwi do sypialni się zamkną, po czym wyszła z łazienki. Na łóżku leżał biały szlafrok, a obok niego para sportowych skarpet, które mogła założyć zamiast butów.

Przeczesała palcami wilgotne włosy i wsunęła się w szlafrok. Był za duży, ale ciepły. Podobnie skarpety. Chwyliła brudne ubranie i ruszyła na dół.

Nawet gdyby nie wiedziała, gdzie jest kuchnia, dotarłaby po zapachu. Unoszący się w powietrzu zapach smażonego mięsa z warzywami nęcił i kusił nozdrza.

Joel pracował przy kuchence. Podobnie jak Olivia wyszedł niedawno spod prysznic, o czym świadczyły kropelki wilgoci mieniające się na jego ciemnych włosach.

- Nie wiedziałam, że potrafisz gotować - powiedziała, nie chcąc, by przyłapał ją na obserwowaniu go. Zajrzała mu przez ramię. - Pachnie pysznie.

Joel podskoczył. Nie spodziewał się jej nadejścia

- To tylko stek z warzywami - odparł skromnie. - Jesteś głodna?

Olivia cofnęła się, zdając sobie sprawę, że narusza strefę bezpieczeństwa.

- N-nie przejmuj się mną - wymamrotała. - Ja... ehm... poczekam, aż moje ubranie wyschnie, a potem sobie pójdę. - Uniosła trzymaną w rękach stertę. - Włożę do pralki.

Podrzucił gwałtownie patelnię, śledząc wzrokiem jej kuszącą sylwetkę. Olivia miała rację: przyjazd do domu Joela nie był najmądrzejszym posunięciem.

Zdjąwszy patelnię z ognia, Joel odwrócił się do niej. Nie był w pogodnym nastroju.

- Co z tobą? - zapytał: - Dlaczego mnie tak nienawidzisz, Liv?

Olivia otworzyła szeroko oczy.

- Nie nienawidzę cię. Nie wiem, o czym mówisz.

- Doskonale wiesz - kontynuował bezlitośnie. - Dziś starałem się pokazać ci swoje oblicze, w które chyba nie wierzysz.

- Przykro mi...

- I słusznie.

- Nie wyglądałeś na zbyt zadowolonego, kiedy zeszedłem na dół.

- Zaskoczyłaś mnie.

- Czyżby? - Olivia nie wiedziała, dokąd ta rozmowa zmierza, ale nie chciała dać się zapędzić w narożnik. - A może jesteś w kiepskim nastroju, bo żałujesz, że mnie tu przywiozłeś? Daj spokój, Joel. Bądź szczery. Wcześniej już dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz mnie w swoim domu.

- Od paru dni jesteś tu tak często jak ja, więc trudno mówić, bym chciał się ciebie stąd pozbyć - prychnął.

- Ale kiedy bywam ja, ciebie tu nie ma - zauważyła.

Joel przyglądał się jej. Nie miała pojęcia, co czuł.

- Może masz rację - powiedział i Olivia wyczuła, że chodzi mu o coś innego.

- Zgadzasz się... ze mną? - zapytała ostrożnie, na co Joel rozłożył ręce.

- Nie ma się co klócić, bycie tu z Seanem to co innego niż spotkanie sam na sam.

Olivia skubnęła dolną wargę.

- Nie... Teraz jest o wiele ciekawiej - dodał, opuszczając ręce i wsuwając kciuki za pas spodni. - Uwierz mi, jest o wiele bardziej ciekawie.

Olivia przełknęła ślinę.

- Joel - powiedziała nerwowo. - Joel, myślałam, że się rozumiemy.

- Chyba wystarczająco dobrze się znamy. Olivia wstrzymała oddech.

- Joel - powiedziała ponownie, tym razem błagalnym tonem. - Nie możemy tego zrobić.

- Czego? - zapytał, stawiając krok w jej kierunku. - Czy ja coś powiedziałem?

Olivia cofnęła się.

- Nie musiałeś nic mówić.

- Nie czytam w ludzkich myślach, Liv. - Kiedy wyciągnął ku niej ręce, zahaczył palcem pas jej szlafroka. - Wyjaśnij mi to, proszę.

Olivia pokręciła głową, wiedząc, że wpadła w jego sidła.

- Chyba wiesz, co robisz.

- Nie - usłyszała. - Nie, nie wiem. Ale przestaje mnie to obchodzić.

- Joel...

- Wypowiadaj moje imię. Powiedz je z uczuciem.

Olivia czuła, że przegrywa. Spętał wszystkie jej zmysły.

Joel zaniósł ją na górę do swojej sypialni. Chciał jak najszybciej mieć Olivie w swoich ramionach.

Olivia obudziła się wypoczęta. Choć za oknem panował mrok, czuła, jakby przespała wiele godzin. Kiedy się poruszyła, zapaliła się stojąca na stoliku lampka. Zauważyła siedzącego Joela, trzymającego lampkę wina.

- Cześć - powiedział, nachylając się z pocałunkiem.

- Cześć - odparła, odwzajemniając jego gest, jednak za chwilę poderwała się nagle. - Która godzina?

- Około pierwszej - odpowiedział Joel, a Olivia się przeraziła.

- W południe?!

- Jest środek nocy - powiedział łagodnie. - Proszę - podał jej czerwone wino.

- Musiałam przespać kilka godzin - powiedziała, ignorując je.

- Dwie - wyjaśnił, odstawiając szkło na stół. - Spokojnie, Linda wie, że tu jesteś.

- Tak? - zapytała zdziwiona.

- Zadzwoń do niej i wyjaśnij, że zasnęłaś. - Wykrzywił usta. - Oczywiście nie powiedziałem, gdzie dokładnie to się stało. Powiedzmy, że myśli, iż po bieganiu przyszliśmy tu na drinka i odpłynęłaś.

- Dzięki. - Nie była jednak zbyt wdzięczna. - Joel, co pomyśli sobie mój ojciec?

Spojrzał na nią uważnie.

- Wydaje mi się, że dość dobrze wie, co się dzieje. Nie jest głupcem.

- Wiem - odparła, pociągając się na poduszkach. - Muszę wracać. Nie mogę u ciebie zostać. Kto mi uwierzy, że przespałam tu spokojnie całą noc?

Joel westchnął.

- Nie przejmuj się. Porozmawiamy o tym rano. Tyle chcę ci teraz powiedzieć.

Olivia pokręciła głową.

- Nic nie rozumiesz...

- Nie, to ty nie rozumiesz - przerwał jej.

- Myślisz, że można dzielić się tym wszystkim, czym się dzieliliśmy, i potem po prostu odejść w swoją stronę?

Pogłaskał ją po policzku, odwracając ku sobie jej twarz.

- Pragnę cię, Liv. Nie tylko dziś, od zawsze i do końca moich dni.

Olivia opadła, lekko na poduszkę.

- Nie mówisz tego poważnie...

- Owszem. - Jego wargi musnęły kąciki ust

Olivii, a dłonie wsunęły się pod pościel, którą tak kurczowo trzymała. - Liv, nigdy nie przestałem cię kochać.

- Joel...

- Daj mi skończyć - nalegał. - Louise wiedziała, że nie Kocham jej tak jak Ciebie. Kiedy już zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd, zaszła w ciążę. I choć bardzo żałuję, że doszło do drugiego małżeństwa, nigdy nie żałowałem, że mam syna.

- Rozumiem - szepnęła, zwilżając wargi.

- Liv, nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem mieć z tobą dziecko. Kiedy pierwszy raz wziąłem Seana na ręce, wyobrażałem sobie, że jest moim i twoim synem.

Olivia czuła nadchodzącą falę łez. Słowa Joela całkowicie ją rozczuliły.

- Taka jest prawda. I może słusznie postąpiłaś lata temu. Byliśmy za młodzi...

- Poczekaj! - Otrzeźwiała nagle i podniosła się na łóżku. - Co chcesz przez to powiedzieć? Że po tym wszystkim... co się między nami wydarzyło, wciąż uważasz, że byłabym zdolna do tego, aby usunąć nasze dziecko?

- Liv...

Joel nie przełamał w niej lodu.

- Odpowiedz mi, do cholery - zażądała. - Czy naprawdę sądzisz, że nie chciałam twojego dziecka?

- Nie dramatyzuj, Liv - powiedział znużony. - Nie powiedziałem tego, by cię zranić. Chcę, byś wiedziała, że ci wybaczyłem...

- Wielkoduszne to z twojej strony.

- I jeśli o mnie chodzi, puściłem wszystko w niepamięć.

- Ja nie - odparła gorzko Olivia. - Jak mogłeś zapomnieć o czymś, co prawie mnie zabiło? Ty zostawiłeś mnie wtedy, kiedy potrzebowałam cię najbardziej.

Joel spojrzał na nią badawczo.

- A jak się czułem, kiedy dowiedziałem się, że uciekłaś do Londynu, zamiast przyjść do mnie?

- Przyszłam do ciebie, Joel - ciągnęła nieustępliwie. - Nie ja cię zostawiłam, to ty odszedłeś.

Joel podniósł się.

- Potrzebowałam czasu, żeby się z tym wszystkim pogodzić.

- Uciekłaś do mamusi i tatusia. Dali ci wiele cennych rad, żeby nie dawać mi „kolejnej szansy”.

- Byli równie wstrząśnięci jak ja - bronił się zirytowany Joel. - Myśleli, że będą dziadkami. Czuli się strasznie.

- Nigdy mnie nie lubili.

- Uważali, że pospieszyliśmy się ze ślubem.

- W takim razie nasze rozstanie ich tylko ucieszyło.

- Liv... - Joel starał się ją uspokoić. - Byliśmy za młodzi. Ale możemy się teraz dogadać.

- Nie! - Olivia patrzyła na niego przez wypełnione łzami oczy. - Joel, powtórzę jeszcze raz. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam przerażona. Byliśmy młodzi, miałeś dwadzieścia lat. Pracowałeś na farmie, ale miałeś ambitne plany. Ja chciałam znaleźć pracę, którą bym cię wspierała.

- Liv... - Joel spróbował jeszcze raz ją uspokoić, ale Olivia nie przerwała.

- Nie chciałam cię stracić. Nie chciałam też, byśmy byli uziemieni na farmie przez kolejne lata. Chciałam mieć z tobą dom.

- Postanowiłaś więc usunąć dziecko.

- Nie! - krzyknęła. - Umówiłam się na wizytę w klinice w Chevingham. Nigdy tego nie ukrywałam. Ale odwołałam ją. Nie mogłam zniszczyć czegoś, co powstało z naszej miłości.

- Odwiozę cię do domu - powiedział ponuro. - Twoje ubranie już pewnie wyschło.

Olivia siedziała zrezygnowana.

- Nie przekonam cię, prawda?

- Starasz się mi wmówić, że wróciłaś z kliniki do domu... zmieniłaś tam zdanie... - Joel był zniecierpliwiony.

- Tak. Właśnie tak było.

- To stało się akurat wtedy, kiedy nikogo nie było.

- Nie tak!

- Oczywiście, że tak. Jak myślisz, skąd o tym wiem? Czulaś się bezpiecznie, wiedząc, że lekarza obowiązuje tajemnica. Nie przyszło ci jednak do głowy, że był ktoś, kto uznał, że powinienem o wszystkim wiedzieć. Ten dzień zniszczył mój świat.

- O kim i o czym mówisz...? Joel pokręcił głową.

- Przyniosę ci ubranie - powiedział, kierując się ku drzwiom. - Jutro Sean wraca do domu, więc nie musisz się fatygować. Chyba wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Olivia miała klucze do drzwi, więc gdy Joel ją odwiózł, nie musiała nikogo budzić, by się dostać do środka. W przedpokoju usłyszała ojca wołającego jej imię, więc skręciła do niego.

- Tato! - powiedziała głośno. - Co ty robisz? Powinieneś spać.

- Przesypiam większość dnia - odparł Ben.

- A ty? Miałaś zostać u Joela.

- Linda ci powiedziała... - odparła spięta. - Nie, zasnęłam tylko. Kiedy się obudziłam, przywiózł mnie do domu.

- Dlaczego nie wróciłaś swoim autem? - dociekał ojciec.

- Zostawiłam je przy plaży - powiedziała, machając ręką w bliżej nieokreślonym celu.

- Przesadziłam z bieganiem, zasłabłam i Joel mnie podwiózł.

- Do siebie...

- Tak, do siebie.

- Dlatego wyglądasz, jakbyś płakała? Olivia westchnęła, ocierając oczy.

- Nie płakałam.

- Doskonale wiem, jak wygląda kobieta, kiedy płacze - stwierdził stanowczo. - Nie zaprzeczaj, proszę.

- W porządku - pociągnęła nosem. - Płakałam. Ale to nie grzech?

- Nie. - Ben Foley powoli pokręcił głową. - Chciałbym wiedzieć, co zrobił ci młody Armstrong.

- On ma trzydzieści pięć lat! - zaprotestowała na słowa taty.

- Co się stało? - dociekał Ben, a w końcu wypalił: - Spałaś z nim?

- Tato!

- Nie patrz tak na mnie, Livy. Jestem stary i ułomny, ale mózg mam jeszcze sprawny - westchnął. - Jeśli ten człowiek cię zranił, chcę to wiedzieć. Mimo że ma trzydziestkę na karku, to usłyszysz od starego kilka ostrych słów.

- Tato, proszę...

- Spałaś z nim czy nie?

Ku swej rozpaczce Olivia poczuła spływające wolno po jej policzkach łzy. Sięgnęła po chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku obok łóżka.

- Nie chce o tym mówić, tato - powiedziała, ocierając wilgotne oczy. - Jest już późno i powinnam się położyć.

- Więc rzeczywiście z nim spałaś... - skomentował zrezygnowany ojciec. - Wiedziałem, że wcześniej czy później tak to się skończy. Ale niestety, nie wyszło.

- Tato!

- Przestań w kółko to powtarzać, Livy! Nie zapominaj, że po śmierci Elizabeth byłem dla ciebie ojcem i matką. Oczywiście, długo się nie widzieliśmy, ale cały czas miałem cię w pamięci i w sercu. Zawsze będziesz moim maleństwem. Małą dziewczynką, z którą wiązałem tyle planów.

Olivia chwyciła jego dłoń leżącą na pościeli.

- Linda powiedziała mi, że oplacając moją szkołę, musiałeś mocno zaciskać pasa - powiedziała. - To prawda?

- Nie miała prawa mówić ci czegoś takiego. Cieszyłem się, że mogłem pomóc. Jestem dumny z tego, na kogo wyrosłaś, choć może to niewiarygodne. Jesteś dobrą kobietą, Livy. Troskliwą, hojną i uczciwą.

Jego ostatnie słowa zdziwiły Olivie.

- Co masz na myśli?

- Powiedziałaś Joelowi o tym, że nie chcesz dziecka. Nikt by mu nie powiedział o twoich zamiarach. Poronienia się zdarzają. Twoja matka poroniła tuż po naszym ślubie. Potem urodziła nam się Linda.

- Nie wiedziałam... - szepnęła.

- Bo po co miałaś wiedzieć? To nie są sprawy, którymi należy dzielić się ze światem. Twoja matka bardzo to przeżywała, ale w końcu się pogodziła.

Olivia poczuła, jak jej usta mimowolnie układają się w najłagodniejszy z uśmiechów.

- Dzięki, tatusiu - powiedziała. - Czuję się dużo lepiej. - Pociągnęła ponownie nosem.

- Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

- Owszem - powiedział, ściągając brwi.

- Powiedz Lindzie, że zdecydowałem się zaciągnąć kredyt. - Na chwilę przerwał. - Rozmowy z tobą i przebywanie w twoim towarzystwie uświadomiły mi, że życie to nie tylko leżenie i czekanie na samego diabła. Martin ma rację, że już nie dam rady zarządzać farmą. W takim razie, po co mam stać im na drodze? Mam lepsze rzeczy do roboty.

Olivia nabrała powietrze.

- Czyli co?

- Po pierwsze, muszę wydostać się z tego łóżka - zakomunikował. - Kupię sobie taki wózek, żebym mógł sam się poruszać.

W kolejnym tygodniu Olivia była wykończona. Jej przyszłość nie zapowiadała niczego dobrego. Co prawda atmosfera w domu była radosna, jednak wkrótce okazało się, że to tylko efekt toczącej się za drzwiami gry pozorów siostry i szwagra.

Pewnego wieczora Olivia niespodziewanie usłyszała rozmowę między Martinem a Lindą. Była noc i z pewnością wydawało im się, że śpi, jednak ona postanowiła przyjść do kuchni po szklanek wody.

Po drodze usłyszała, jak Martin wypowiada jej imię. Domyśliła się, że nie usłyszy na swój temat nic pochlebnego. I rzeczywiście. Dowiedziała się, że postawa Martina wobec niej istotnie nie była szczerą. Chodziło mu tylko o

pieniądze na remont domów. Miał nadzieję przekonać Olivię do wyłożenia swoich pieniędzy na ten cel, nie licząc się z jej planami.

Najbardziej zaboląo ją to, że Linda nie wstawiła się za nią. Ojciec najwyraźniej nie wiedział o planowanych manipulacjach Martina, a Linda lojalnie wspierała męża.

Zdradzona przez Joela i Lindę Olivia już dawno spakowałaby torby i wróciła do Londynu, gdyby nie ojciec.

Kilka dni później postanowiła wyruszyć do Newcastle i odwiedzić kilka agencji nieruchomości. Chciała znaleźć pracę i dom. Co prawda, nie miała ze sobą CV, ale doświadczenie z pracy w Londynie nauczyło ją, że wiara w umiejętności nieraz warta jest tyle co garść referencji.

Niestety, poszukiwania mieszkania spelżyły na niczym. Wszystkie było albo za drogie, albo za małe. A jeśli w sam raz, to już nieaktualne.

Udało jej się za to umówić na następny tydzień na kilka rozmów o pracę.

Kiedy wyjeżdżała z Newcastle, zdecydowała się wracać do Bridgeford przez Millford, wmawiając sobie, że jeszcze raz zobaczy miejscowość. Prawda była taka, że chciała minąć dom Joela. Nie miała szans, aby go spotkać - był na uczelni.

Tak czy inaczej, nie widziała sensu w pogoni za tym związkiem.

Dojechała do skwerku i zwolniła, obiecując sobie, że zawróci, gdy tylko zobaczy jego samochód. Lexusa jednak nie było, a dom, zgodnie z jej oczekiwaniami, sprawiał wrażenie pustego. Wtem po drugiej stronie skwerku dostrzegła Seana, spacerującego z chudym, wysokim mężczyzną... pastorem kościoła Wszystkich Świętych. Nie wiedząc, co i dlaczego robi, pojechała dookoła domu, zatrzymała się obok spacerujących i odkręciła szybę.

- Cześć.

- Olivia! - Sean rozpoznał ją od razu. Opuścił krewnego i podbiegł do niej. - Stęskniłem się za tobą! A ty?

Pytanie całkowicie ją zaskoczyło i nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć. Na szczęście Brian oszczędził jej kłopotu.

- Ach, to ty Livy - powiedział bez entuzjazmu. - Co robisz w Millford? Joela nie ma.

Olivia mogła powiedzieć, że nie do niego tu przyjechała, ale zamiast tego zwróciła się do chłopca.

- Mama wie, że tu jesteś, Sean? - zapytała, zerkając na Briana. - Myślałam, że do taty masz przyjeżdżać tylko w weekendy.

- Masz rację, nie powinno go tu być - przytaknął Brian, nie dając chłopcu czasu na odpowiedź. - Najwyraźniej miał nadzieję, że zastanie ojca w domu, ale się rozczarował. Widziałem, jak wysiada z autobusu, więc podszedłem do niego, zanim zniknąłby po raz kolejny. - Pastor westchnął.

- Racja. - Olivia spojrzała na chłopca.

Nie chciała myśleć, jaki znów powstałby zamęt, gdyby okazało się, że Sean kolejny raz zaginął.

- Dziś jest czwartek - protestował Sean - a ja mogę mieszkać z tatą w weekendy. Jeden dzień wcześniej nie robi różnicy.

Olivia i Brian spojrzeli na siebie.

- Doskonale wiesz, że to nieprawda. Powinieneś czekać na tatę do piątku - powiedziała Olivia.

- Poza tym nie zapominaj o matce! - krzyknął Brian. - Jest pewnie przerażona. Z plebanii zadzwonię do niej i powiem, gdzie jesteś. Potem odwiozę cię do domu.

- Nie chcę jechać do domu! - wymamrotał chłopiec, na co Olivia obdarzyła go porażającym spojrzeniem.

- Ja go zawiozę - zaproponowała, natychmiast żałując, że znów angażuje się w sprawę, która nie powinna jej interesować.

- Naprawdę mogłabyś? - zapytał Brian, a jego twarz po raz pierwszy podczas tej rozmowy rozchmurzyła się. - To miłe z twojej strony, bo o piątej mam próbę ślubu i byłbym zmuszony ją przesunąć.

- Nie chcę do domu! - powtórzył Sean.

- Nie masz wyboru - usłyszał od Briana. - Wsiadaj do samochodu.

Sean obraził się.

- Nie muszę. Mama zawsze mówi, żebym nie wsiadał do samochodu z obcymi. Pojadę autobusem. Jestem już duży.

- Wsiadaj! - zażądała Olivia, otwierając mu drzwi pasażera. - W tej chwili!

Sean posłusznie usiadł obok niej. Brian zatrzasnął drzwi i pomachał im na drogę. Olivia odjechała.

- Tacie to się nie spodoba - powiedział dzieciak, próbując awaryjnego wyjścia. - Powiedział, że już nigdy cię nie zobaczymy. Chyba się na ciebie pogniewał. Cały weekend był zły. Co mu zrobiłaś?

Olivia zbyła jego pytanie lekkim wzruszeniem ramion.

- Wydaje mi się, że będzie się cieszył, że nie spędzisz kolejnej nocy w stodole.

- Nie miałem zamiaru spać w stodole - odparł nieustępliwie. - Chciałem tylko pokopać piłkę, czekając na tatę.

- A co z matką? Sean pociągnął nosem.

- Tata by do niej zadzwonił po powrocie.

- A gdyby miał wieczorny wykład? W domu byłby o ósmej albo dziewiątej. Mama odchodziłaby od zmysłów.

- Wcale nie.

- Właśnie tak.

- Wcześniej nic nie mówiła.

- Ale to było inaczej. Myślała, że byłeś u taty.

- Nie byłem.

- Ona tego nie wiedziała. Nawet się domyślała, że możesz nocować w stodole... - Olivia westchnęła. - Wiesz, Sean, o tym, że mam rację. Nie możesz ciągle uciekać.

Chłopiec skulił się.

- Chciałbym mieszkać z tatą.

- Tak, wszyscy to wiemy. Ale nie możesz.

- Dlaczego?

- Ponieważ twój tata nie ma żony. Jak go nie ma w domu, nie ma się kto tobą zająć. Gdyby był żonaty, inaczej by to wyglądało.

Sean zamyślił się.

- Lubisz tatę, prawda?

Olivia domyśliła się, jakie padnie pytanie.

- Tak, ale nie chcę za niego wychodzić.

Kłamczucha...

- Dlaczego?

Zawahała się chwilę, ale w końcu zdecydowała się odpowiedzieć:

- Ponieważ wiele lat temu byłam już jego żoną. Zanim wyjechałam do Ameryki. - Uśmiechnęła się smutno. - Nie wyszło nam.

Sean zaniemówił.

- Byłaś żoną taty? - zapytał w końcu. - Jak to? Nic mi nie mówił.

- Ja też nie powinnam - powiedziała Olivia. - Ale cóż, to nie jest żadna tajemnica.

Po chwili ciszy Olivia postanowiła zmienić temat i porozmawiać z nim o jego ucieczkach.

- Co jest nie tak w domu? - zapytała ostrożnie chłopca.

Sean podniósł się w fotelu.

- Kiedyś było w porządku... Zanim... - urwał.

- Zanim co? - zachęcała go.

Chciała, by to z siebie w końcu wydusił.

Sean spojrział na nią z ukosa, po czym wcisnął się ponownie w siedzenie.

- Zanim... Kolos powiedział mi, że będą z mamą mieć dziecko - powiedział to niskim głosem, a wszystko nagle zaczęło mieć sens.

- To... wspaniale - powiedziała Olivia. - Będziesz miał brata albo siostrę. Nie cieszysz się?

- To dlaczego mama mi nic nie powiedziała? - dociekał Sean. - Nawet o tym nie wspomniała, a ja nie wiem, czy Stuart kłamie, czy mówi prawdę.

Olivia powoli zaczynała układać wszystko w jedną całość.

- Wydaje mi się, że mówił prawdę - powiedziała pogodnie, przypominając sobie Louis i jej bladą skórę, kiedy pojechała z nią porozmawiać.

- Może nie wie, jak ci to powiedzieć? Może boi się, że będziesz zły? Te twoje ucieczki tylko ją w tym utwierdzają.

- Ale... ja właśnie dlatego... uciekałem... Częściowo. Wciąż wolę mieszkać z tatą.

- Jeszcze nie teraz. - Olivia wymusiła uśmiech, zastanawiając się, jak zniosłaby ewentualną kolejną żonę Joela.

- Myślisz, że gdybym jej powiedział, że wiem, to by się ucieszyła? - zapytał chłopiec.

- Jestem tego pewna. Jak będziesz w domu, pokaż mamie, jak bardzo ją kochasz.

Następnego ranka Olivia pomagała ojcu usiąść na wózku, by przewieźć go do samochodu, kiedy nagle do pokoju weszła Linda i bez wstępu powiedziała:

- Masz gościa, Livy. Louise Webs... Barlow. Czeka w salonie.

- Zaraz wrócę, tato - powiedziała Olivia, spoglądając na niego. Ten jednak uspokoił ją:

- Idź, córeczko. Jedyna rzecz, jakiej się nauczyłem, leżąc w łóżku, to cierpliwość.

Kiedy Olivia pojawiła się w salonie, Louise stała przy fotelu.

- Usiądź, proszę - zaproponowała.

Zauważyła, że jej gość wygląda dużo lepiej niż podczas ostatniej ich rozmowy. To, z czym przychodziła, nie mogło więc być bardzo złe.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tej niespodziewanej wizyty - zaczęła Louise.

Poczekala, aż Olivia usiądzie w fotelu naprzeciwko, i zaczęła:

- Przede wszystkim chciałam ci bardzo podziękować za przywiezienie Seana do domu.

- Nie ma za co - odparła Olivia. - Cieszę się, że ci powiedział.

- Musiał. Brian zadzwonił do mnie kilka minut po tym, jak wyjechaliście z Millford.

- Aha.

- Ale nie tylko to mi powiedział - ciągnęła Louise, oparłszy dłoń o kolano.

- Powiedział, że wie o moim dziecku, i o tym, że to Stuart mu powiedział, a mnie nie wspominał o tym.

- Rozumiem. - Olivia skinęła głową.

- Rozmawiał o tym z tobą, prawda? Czemu zawsze łatwiej mu się rozmawia z obcymi niż z własną matką? - westchnęła. - Chyba rzeczywiście jestem ostatnio trochę zajęta swoimi sprawami. Przy Seanie nie miałam mdłości. Nie znoszę dobrze drugiej ciąży.

Olivia nie wiedziała, jak zareagować na jej wyznania. Nigdy nie były przyjaciółkami.

- Sean się ucieszył? - zapytała, starając się być jak najdelikatniejsza.

- Chyba tak - odparła Louise. - Myślał, że to przed nim ukrywałam.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło - skomentowała Olivia, nie myśląc za bardzo o doborze słownictwa. - To naprawdę fajny chłopak.

- Wiem. - Louise szybko przeszła na rozmowę o innej osobie. - Czy Joel wie? O moim dziecku?

- Ja mu nic nie mówiłam - odparła Olivia.

- Myślisz, że Sean mógł się zwierzyć ojcu?

- Myślę, że się o ciebie martwił - powiedziała. - Zamieszkanie z ojcem pozwalało mu na chwilę zapomnieć o wszystkim.

- Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłaś. - Louise lekko się ukloniła. - Szczególnie po tym, co ci zrobiłam...

- Cóż, sama powiedziałaś, że masz swoje sprawy na głowie... Ale teraz, jeśli pozwolisz... - Chciała zakończyć spotkanie i wrócić do ojca, jednak Louise aż podskoczyła:

- Poczekaj! - Wysunęła rękę. - Nie mówię o sytuacji z Seanem. Chodzi mi o Joela.

- Joela?

Olivia była zmieszana. To, co usłyszała, nie zapowiadało niczego dobrego.

- To nie jest dla mnie łatwe, Livy...

- Ale co? - Olivia zmarszczyła brwi.

- To ja - powiedziała szybko Louise. - Ja powiedziałam Joelowi o twojej aborcji. Maureen, moja kuzynka, pracowała w klinice aborcyjnej w Chevingham. Wiedziała, co czułam do Joela, i jak bardzo jestem w nim zakochana. A kiedy dowiedziała się o twojej wizycie i nagłej zmianie decyzji, szybko mi o tym powiedziała.

Olivia poczuła, jak zasycha jej w gardle.

- W takim razie wiedziałaś, że tego nie zrobiłam!

- Tak, ale kiedy usłyszałam, że poroniłaś, pomyślałam, że ukryję to przed Joelem. Nie mogłam z tym żyć. Szczególnie po waszym rozstaniu. Ale było za późno.

- Zniszczyłaś moje życie z zazdrości!

- Wiem, strasznie się tego wstydzę.

- I nie przeszkodziło ci to, aby wyjść za niego, gdy wrócił do Bridgeford - dodała gorzko Olivia. - Boże, Louise, nie wiedziałam, że byłaś zdolna do czegoś takiego.

Louise zamarła.

- Wiem, jestem podła i zapłaciłam za to. Ale - nie musiałam ci tego mówić - dodała na swoją obronę. - Joel wciąż cię kochał, więc to kłamstwo nie dało mi szczęścia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Joel opróżnił butelkę whisky, żałując, że w drodze do domu nie zatrzymał się w pubie po następną. Ciągle miał nadzieję, że ta noc nie będzie kolejną samotną. Znow się mylił. Rzucił się na kanapę i spojrzał na puste palenisko kominka.

Czuł się tak podle od kilku dni, które zaskakiwały go nowymi wiadomościami, zwykle szokującymi. Zaczęło się od telefonu od Louise. Już w piątek, gdy był u niej po Seana, wydawało mu się, że coś jest nie tak. Potem Sean powiedział mu o ciąży. To tłumaczyłoby nerwowość jego matki - fatalnie znosiła przybieranie na wadze, podobnie jak przy pierwszym dziecku.

W niedzielę odebrał zupełnie nieoczekiwany telefon. Był u Louise kilka godzin wcześniej, kiedy odwoził Seana. Pomyślał, że rozmowa ma dotyczyć właśnie jego.

Twierdzenie, że sekret Louise wstrząsnął Joelem, byłoby po stokroć niewłaściwe. Chciał wskoczyć do samochodu i pognać do niej, żeby spojrzeć jej w oczy. Tylko obecność Seana u matki powstrzymała go przed niekontrolowaną reakcją.

Pojechał do niej następnego ranka. Odwołał wykłady i stawiał się przed jej drzwiami na konfrontację, która i tak niczego już nie mogła zmienić. Wina leżała po jego stronie.

Jakim był głupcem! Uwierzył jakiejś Louise Webster i zostawił własną żonę na pastwę losu! Jego kobieta nie miała się do kogo zwrócić. Nawet własny ojciec uważał ją za kłamczuchę. Nic dziwnego, że uciekła do Londynu. A teraz jeszcze rozdrapał starą ranę. „Wybaczam ci”, powiedział wspaniałomyślnie i oczekiwał, że Olivia będzie mu wdzięczna. Po raz kolejny udało mu się zniszczyć coś, co ich łączyło, i zaczynało kwitnąć pełnią życia.

Po rozmowie z Louise Joel pojechał na farmę. Miał jeszcze nadzieję, że Olivia zgodzi się z nim porozmawiać. Jednak jej już tam nie było. Linda przekazała mu, że jej siostra wyjechała do Londynu i nie wie, kiedy i czy w ogóle wróci do Bridgeford.

Kiedy zadzwonił telefon, Joel sfrunął z kanapy.

„Może to Olivia, pomyślał. Wróciła z Londynu i Linda przekazała jej, że byłem na farmie”.

Okazało się jednak, że to jego matka dzwoni z lotniska w Newcastle.

- Czy możesz nas, kochanie, odebrać? - zapytała. - Samolot się opóźnił. Zadzwoniłabym wcześniej, ale chcieliśmy ci zrobić niespodziankę!

Z jego ust wydobył się jęk.

- Nie mogę, mamó.

- Nie możesz? - Diana Armstrong była zgorszona.

- Nie. Piłem - przyznał Joel, wiedząc, jak zostanie to odebrane. - Przykro mi, mamó. Cieszę się, że dzwonisz, ale powinnaś mnie uprzedzić, że przyjeżdżacie.

Diana wymamrotała coś o niewdzięczności wszystkich synów świata, a za chwilę słuchawkę przejął Patrick Armstrong.

- Nie przejmuj się, Joel - powiedział. - Przyjedziemy taksówką. To mama miała pomysł, żeby do ciebie zadzwonić. Ja wiedziałem, że będziesz zajęty.

- Zajęty? - zdziwił się Joel.

- Twój ojciec stara się delikatnie powiedzieć, że słyszeliśmy, iż do miasta wróciła Olivia - wtrąciła się matka. - Mam nadzieję, że jej u ciebie nie ma teraz?

- Nie - odparł chłodno. - Nie ma jej też w Bridgeford. Wróciła do Londynu.

- Cóż... - Matka bardzo starała się nie być uradowana. - Tak chyba będzie najlepiej, synku. Szczególnie po tym, co ci zrobiła.

- Ale właśnie w tym rzecz! - zaprotestował. - Olivia nic nie zrobiła! Louise Webster przyznała się, że wszystko wymyśliła, z zazdrości. Olivia nie zrobiła aborcji. Poroniła, i nikt, a przede wszystkim ja, jej nie uwierzył!

Wyrzucił z siebie to, o czym ciągle myślał. Przynajmniej pozbył się części ciężaru spoczywającego na jego sercu. Jednak pustka, która go pochłaniała, rosła w zastraszającym tempie.

Rozłączył się. Stał w kuchni, przy otwartej lodówce, kiedy zadzwonił dzwonek.

„Kto teraz”, pomyślał zniecierpliwiony.

Odstawił dwie butelki niemieckiego piwa. Może akwizytorzy albo Sean znów uciekł z domu?

Miał nadzieję, że to nikt z uczelni. Miał na sobie czarny dres, ponieważ zanim zaczęło padać, chciał rozładować złość podczas biegu.

Kiedy otworzył drzwi, bez problemu rozpoznał gościa. Przed progiem stała jego piękna Olivia, w czerwonej sukience, na wysokich obcasach, otulona i zwiewnym, delikatnym szalem na ramionach.

- Cześć - powiedziała. - Mogę wejść?

Joel cofnął się gwałtownie, prawie tracąc równowagę. Spojrzał na nią, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Myślałem, że wróciłaś do Londynu.

- Wróciłam - potwierdziła, wchodząc do holu. Podała mu szal.

Przyjrząwszy się Joelowi uważnie, zapytała: - Jesteś pijany?

Zaskoczyła go.

- Tak się zachowujesz - uściśliła, mijając go w drodze do salonu.

Joel starał się wziąć się w garść.

- Przesadzasz - odparł zawstydzony. - Zrobiłem sobie drinka.
Nagle oprzytomniał.

- Czemu tu jesteś, Liv? Przyjechałaś się pożegnać?

- Pożegnać?

- Linda powiedziała, że może zostaniesz w Londynie.

- Tak powiedziała? Chciałam przywieźć swoje rzeczy. Przepraszam, jeśli cię rozczarowałam - dodała.

- Nie rozczarowałaś mnie, na litość boską! Co miałem powiedzieć?

- No, nie wiem. Może, że cieszysz się, że mnie widzisz? Albo że ładnie wyglądam.

- Wyglądasz... fantastycznie - zamruczał. - Ale po co do mnie przyszłaś? Chcesz zobaczyć, ile bólu mogę znieść?

- Nie chcę cię zranić, Joel. Wystarczająco dużo wycierpieliśmy.

- Więc wiesz...

- O kłamstwach Louise? Tobie też wszystko powiedziała?

Joel skinął głową.

- Czuję się jak głupek. Wiedziałem, że Maureen Webster pracowała w tej klinice. Nie sądziłem, że Louise kłamie!

- A nie pomyślałeś, że to ja mówię prawdę?!

- Oczywiście. Dzwoniłem do kliniki. Chciałem mieć dowód.

- I co? - Olivia wpatrywała się w niego wielkimi oczami.

- Rozmawiałem z recepcjonistką, która powiedziała, że nie może ujawniać poufnych informacji. Potwierdziła natomiast twoją wizytę. Nie wspomniała, że się z niej wycofałaś...

- Joel! - jęknęła. - Powinieneś mieć więcej wiary we mnie!

Joel pokręcił głową.

- Nie wiesz, jak bardzo to przeżywałem. Nie mogę sobie wybaczyć, że byłem takim głupcem! Powinienem ciebie słuchać, a nie ludzi, którzy w większości byli ci nieprzychylni.

- Joel.

- Miałem dwadzieścia lat i powinienem mieć choć trochę rozsądku.

- Oboje byliśmy dziećmi. - Olivia patrzyła w jego oczy. Podeszła blisko Joela.

- Na Boga, Liv, kocham cię. Louise to wie i dlatego zdecydowała się w końcu na szczerość.

- Co chcesz mi powiedzieć, Joel? - szepnęła Olivia.

- Wróciłeś tu miesiąc temu. Nie mogę jeść, spać i pracować. Prowadziłem z pozoru szczęśliwe życie, które w jednej chwili, po twoim powrocie, legło w gruzach. Wiesz, że cię kocham - wyznał, chwytając jej ramiona. - Ponad wszystko chcę być z tobą. Czy to, że tu jesteś, oznacza, że mi wybaczyłaś? Olivia uśmiechnęła się.

- Być może. Jeszcze to przemyślę.

- Nie myśl za długo. - Joel zanurzył swe usta w zagłębienie szyi Olivii, pozostawiając na niej dziesiątki delikatnych pocałunków.

Nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Jej nagromadzone przez kilka dni emocje z szaleńczą siłą przerwały tamę. Nie musiała już udawać, nie chciała trzymać go w niepewności.

- Już wiem - powiedziała. - Odpowiedź brzmi tak. Wybaczyłam ci.

Olivia zgubiła buty już na pierwszym stopniu schodów do sypialni. Joel jeszcze na schodach zsunął z niej czerwoną sukienkę.

- Wyjdź za mnie, Liv - usłyszała nagle. - Wyjdź za mnie jeszcze raz. Jak najszybciej.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytała. Nie była zaskoczona

- Szaleję za tobą, Liv. Daj mi drugą szansę.

Olivia nie mogła się nie zgodzić. Objęła i przyciągnęła do siebie.

- Chcę mieć z tobą dziecko, Joel.

Kochali się gwałtownie i namiętnie. Byli głodni swych ciał.

Ostudził ich dzwonek do drzwi. Dzwonił kilkakrotnie, jednak Olivia usłyszała go dopiero za którymś razem. Dźwięk przesywał brutalnie ciszę i w końcu Joel otworzył oczy.

- Masz gości - szepnęła. - Kto to może być?

- Rodzice. Dzwonili z lotniska. Chcieli, żebym po nich pojechał. - Zaraz wrócę.

Dzwonek zadzwonił kolejny raz, tym razem dłużej i wściekle. Joel podszedł do drzwi i je otworzył.

- Zdajesz sobie sprawę, że pada deszcz? - usłyszał podenerwowaną matkę, nieczekającą na zaproszenie, ale wchodzącą do środka. - My tu się o ciebie martwimy, a ty nie możesz otworzyć drzwi.

- Spałem - odparł Joel.

- Jest zaledwie dziesiąta! - zauważyła Diana. - Ile wypiełeś, na litość boską?

- Nie twoja...

Nie mógł skończyć. Matka zauważyła leżące na podłodze ubranie.

- Ojciec miał rację - powiedziała triumfalnie. - Jest u ciebie jakaś kobieta, prawda?

Joel wyjął matce ubranie z rąk i odłożył na skrzynię.

- Nie jakaś, ale ta właściwa. Olivia przyjechała tuż po waszym telefonie. Czy to ci wszystko wyjaśnia, mamó?

Matka oniemiała. Ojciec natomiast nie wyglądał na wstrząśniętego.

- Ciekaw byłem, ile to wam zajmie czasu? - powiedział ciepło. - Mam nadzieję, że tym razem wszystko się ułoży.

- Dzięki, tato.

Joel uścisnął wyciągniętą dłoń, ale matka nie mogła pogodzić się z tą nowiną.

- Byłeś w łóżku z... Olivią Foley? - zapytała z niedowierzaniem. - A co będzie jak... jak ona cię znów zrani?

- Nie zranię Joela.

Głos nadszedł z góry, gdzie wszyscy natychmiast spojrzeli.

Olivia stała u szczytu schodów. Miała na sobie koszulkę Joela, ledwie zakrywającą jej uda.

„Jest taka piękna”, pomyślał Joel, obserwując jak zgrabnie i z wdziękiem pokonuje kolejne stopnie.

Los się w końcu do niego uśmiechnął. Rozpierała go radość.

Kiedy Olivia zeszła na dół, stanęła obok Joela.

- Olivio! - otrząsnęła się szybko Diana, podchodząc do obojga z wymuszonym uśmiechem. - Wybacz mi niepokój. Rozumiesz - to obowiązek matki.

- Obowiązkiem żony jest bronienie się, Diano - odparła spokojnie Olivia, nie odczuwając strachu przed matką jej mężczyzny. - Witaj, Patricku, jak minął lot? - zapytała, zwracając się do ojca.

- Cóż, spóźniony... - zaczął Patrick, kiedy żona wtrąciła się niespodziewanie.

- Co powiedziałaś? Obowiązek żony? - Zwróciła się do syna. - Chyba jeszcze się nie pobraliście?

- Jeszcze nie, mamó, ale zrobimy to jak najszybciej - odparł Joel z dumą. Spojrzał na swą wybrankę i z pełną namiętnością ją pocałował. - Olivia zgodziła się zostać moją żoną.

- Gratulacje! - powiedział Patrick, nie kryjąc szczęścia. - Już dawno powinniście to zrobić. Zresztą w ogóle nie powinniście się rozstawać.

- To prawda - potwierdził Joel, który spojrzał na swą matkę. - Nie dasz nam swojego błogosławieństwa, mamó?

Przez chwilę Diana Armstrong zaciskała wargi, jednak zdała sobie sprawę, że nie może już walczyć z całą swoją rodziną.

- Cóż mogę powiedzieć? Mam nadzieję, że znajdziecie szczęście, na które zasługujecie.

EPILOG

Leżąca obok basenu Olivia oparła główkę małej Natalie na swoim ramieniu.

- Sean, jeszcze pięć minut i będziesz musiał odpocząć - powiedziała pasierbowi, zerkając na Joela, który skinął głową.

- No dobrze - odparł niechętnie Sean, choć i tak cieszył się, że wynegocjował kolejne minuty szaleństwa w wodzie.

Olivia i Joel byli małżeństwem od roku, podczas którego zdarzyło się naprawdę mnóstwo dobrych rzeczy. Ich ślub był skromny i cichy, uczestniczyła w nim tylko najbliższa rodzina.

Sean był najważniejszym gościem. Jego radość była tym większa, że rodzice porozumieli się co do opieki nad nim. Louise też cieszyła się, że będzie mogła trochę więcej czasu poświęcić swojemu nowemu dziecku.

Olivia znalazła pracę w Chevingham, co pozwoliło jej odbierać Seana ze szkoły. Joel najszybciej, jak mógł, wyrwał się z uczelni, by spędzać czas z żoną i rodziną.

Pod koniec lata, otrzymał propozycje wyjazdu na staż do Ameryki, by prowadzić wykłady na jednym z prestiżowych uniwersytetów. Oferta była tak wspaniała, że Olivia nie protestowała. Okazało się, że cała rodzina Armstrongów może pojechać do nowoczesnego domu w niewielkiej miejscowości pod Bostonem.

Sean chciał wyjechać z nimi, jednak Joel uznał, iż nie byłoby to w porządku wobec jego matki. Wspólnie z Louise postanowili więc, że chłopiec dołączy do Olivii i Joela na Wielkanoc i zostanie do końca ich pobytu. Wszyscy koledzy zazdrościli mu, że samodzielnie będzie mógł polecieć przez Atlantyki.

Na rozwiązanie Olivia musiała czekać już w Massachusetts. Wiadomość o ciąży napełniła przyszłych rodziców radością i jednocześnie niepokojem. Ten

jednak okazał się bezpodstawny. Cięża przebiegła spokojnie. Córeczce dali na imię Natalie.

Ich roczny pobyt w Stanach kończył się w październiku i choć żal było wyjeżdżać, Olivia cieszyła się na myśl o spotkaniu z rodziną. Dziadkowie nie widzieli jeszcze wnuczki, a ciocia Linda z niecierpliwością czekała na siostrzenicę.

Ben Foley poruszał się sprawnie na wózku elektrycznym i, ku uciechu Olivii, miał nawet ambitne plany zakupu samochodu, obsługiwanego rękoma.

Na uczelni miał odbyć się oficjalny pożegnalny bal dla Joela i jego rodziny. Po wodnych zabawach Sean poszedł do pokoju, aby odpocząć i się zdrzemnąć.

Olivia położyła trzymiesięczną córeczkę na piersiach.

- Mama cię przewinęła, nakarmiła i teraz odpocznij sobie chwilę - szepnęła czule, po czym zwróciła się do Joela:

- Cieszę się, że zobaczę się w końcu z tatą. To cudownie, że tak świetnie się czuje.

- To twoja zasługa - powiedział Joel, kładąc się koło niej. - To, że wróciłaś to domu, jest najlepszą rzeczą, jaka mogła się nam wszystkim przytrafić.

- Muszę zostawić Marshy mleko, żeby miała czym nakarmić małą, jak się obudzi.

Marsha była opiekunką, która jako pierwsza odpowiedziała na ich ogłoszenie. Okazała się niezastąpiona. To ona zawiozła Olivię do szpitala, kiedy zaczęła się rodzić Natalie, i skontaktowała się z Joelem, by pędził do szpitala.

- Marsha doskonale sobie poradzi - powiedział Joel. - My też - dodał i pocałował namiętnie Olivię, a ona nie stawiała oporu.

